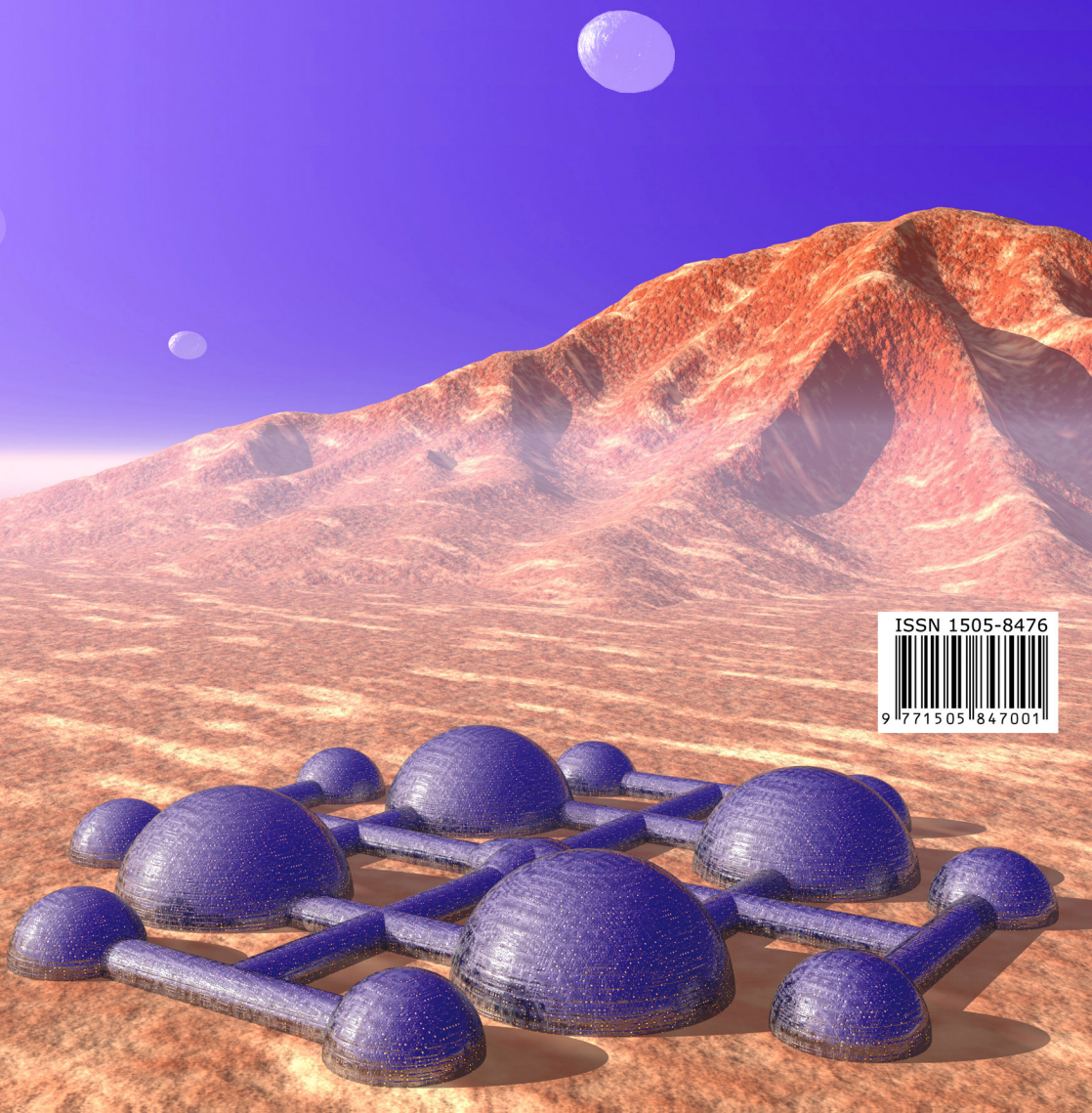


informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 278
maj 2012



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

ZAPOMNIANYCH ILUSTRACJI CZAR

Temat ten chodził za mną już od jakiegoś czasu. Ale niedawne zaproszenia na trzy imprezy fantastyczno-kulturalne (o których pisałem w poprzednich numerach) skutecznie odsuwały przelanie go na papier. Teraz jednak inspiracja wróciła, za sprawą dwóch migawek telewizyjnych. Otóż w porannym programie telewizji publicznej pojawił się Wojtek Siudmak, zaś gościem weekendowego programu jednej z telewizji komercyjnych był Grzegorz Rosiński. Natomiast moją pierwotną inspiracją było, przeczytane na początku roku w którejś z gazet, wspomnienie o Mieczysławie Kościelniaku.

Dla mojego pokolenia jedyną możliwością obcowania z filmem na własność były nieruchoме (swoista sprzeżność, nieprawdaż?) przezrocza utrwalone na taśmie 35 mm i wyświetlane z obsługiwanego ręcznie rzutnika. Zawierały one ciąg kilkunastu ilustracji – z czarnym pasem u dołu kadru przeznaczonym na napisy komentarza (można było kupić droższą wersję kolorową lub tańszą czarno-białą). Popularnie nazywane „bajkami”, jako że większość stanowiły rzeczywiście bajeczki dla małych dzieci. Ale bywały też historyjki dla starszej dzieciarni – takie jak *Tarzan*, *Robin Hood*, *Robinson Cruoe* czy nawet *Przemięło z wiatrem* (przeważnie dwuczęściowe); trafić też można było na opowieści historyczne – np. o bitwie pod Płowcami, turniejowym triumfie Zawiszy Czarnego, obronie Trembowli, zdobyciu Meksyku przez Corteza, brawurowej ucieczce ORP „Orzeł” (przeważnie jednoczęściowe). Często ilustracje do tych opowiestek były naprawdę wyrafinowane plastycznie: pamiętam historię koronacji Chrobrego utrzymaną w stylu średniowiecznych rycin, *20 000 mil podmorskiej żeglugi* z XIX-wiecznymi ilustracjami, czy opowieść o zamachu na Café Club (ciekawe, czy było też o zamachu na Kutscherę?) z ilustracjami Szymona Kobylińskiego. Jednak naszym ulubionym ilustratorem przezroczy był właśnie Mieczysław Kościelniak. Nie wiedzieliśmy wtedy nic o jego artystycznych osiągnięciach ani o jego młodzieńczym pobycie w obozie koncentracyjnym. Po prostu – zachwycały nas te żywe kolory i ta precyzja detali. A przezrocza autorstwa Kościelniaka to były prawdziwe „perełki”, skazane teraz – z powodów technologicznych – na nieuchronne zapomnienie. Miałem w swej kolekcji czteroczęściową historię Aleksandra Macedońskiego, również czteroczęściową adaptację *Odysei* (podobno była też *Iliada*, ale nigdy nie udało mi się jej upolować), jednoczęściową historię walk z Wikingami o Wolin za czasów Mieszka I, jednoczęściową opowieść o gdańskich kaprach, jednoczęściową opowieść rozgrywającą się podczas Bitwy o Anglię – lecz de facto z fabułą opierającą się o fantastykę (domniemane zdolności telekinetyczne jednego z pilotów).

Inne zapomniane dziś grafiki są autorstwa... Grzegorza Rosińskiego. Otóż jedną z moich ulubionych książek z czasów połowy podstawówki był cykl czternastu krótkich powieści Kazimierza Dębnickiego pod wspólnym tytułem „Uwaga, Pięgowaty!” (każda z nich miała też swój własny podtytuł). Była to wojenna opowieść o osieroconym warszawskim nastolatku, który najpierw próbuje żyć samodzielnie w okupowanej stolicy, następnie zaś trafia do partyzantki. Żywa, urozmaicona fabuła i wyraziste postacie sprawiały, iż na każdy kolejny odcinek (te książeczki ukazywały się cyklicznie) czekałem z niecierpliwością. Myślę zresztą, że gdyby powieść Dębnickiego doczekała się udanej adaptacji telewizyjnej – byłby to serial równie kultowy, jak perypetie szwarki pancerniaków czy J-23. Ogromnym atutem tego wydaniczego cyklu były znakomite ilustracje, nieznanego nam wówczas, Rosińskiego. Artysta zastosował tam właściwie trzy style: barwne, impresyjne malunki na okładkach, luźną kreskę w ilustracjach wrzuconych w tekst oraz bardzo precyzyjne, wykorzystujące plamy czarne, ilustracje na całostronicowych wkładkach. Dobrych kilka lat później ukazało się zwarte wydanie powieści – niestety, beznadziejnie zilustrowane przez kogoś zupełnie innego.

Można by jeszcze wymienić paru innych rysowników z tamtych lat – jak chociażby Stanisława Rozwadowskiego, mistrzowsko oddającego klimat Dzikiego Zachodu, głównie w powieściach Wiesława Wernica i Karola Maya – ale miejsce na kartce właśnie się kończy...

URODZINY

Kochani czerwcowi Jubilaci!
Chcielibyśmy życzyć Wam w dniu urodzin
tyle szczęścia, co naszej drużynie narodowej
podczas EURO 2012 – ale obawiamy się,
że to nie byłyby dobre życzenia...

INFOredakcja

- | | |
|------------------------|-------------------------|
| 3 Grzegorz Malik | 20 Adam Siudymak |
| 5 Jacek Ingłot | 21 Mateusz Towściak |
| 6 Aneta Kokot | Marta Witkowska |
| 8 Krzysztof Walendziuk | 22 Kazimierz Jakubowski |
| Piotr Wiśniewski | Filip Szymański |
| 9 Beata Wolschon | Aleksandra Wdowiak |
| 14 Mateusz Serdyński | 24 Barbara Muchła |



MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 16 maja 2012 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd zawiesił KL Hydrus z powodu nieopłacenia składek za 1 kwartał 2012 r.
2. Przedstawiono prezentację i przeprowadzono dyskusję ws. komunikacji wewnątrz i na zewnątrz klubu oraz promocji stowarzyszenia.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:
Zarząd mianował Klaudię Mróz rzecznikiem medialnym GKF
2. Przyjęto do GKF:
NOVI – Artur Kopyciński, Joanna Kopycińska, Kasia Dąbrowska, Klaudia Mróz.

III. SPRAWY WYDAWNICZE

1. Omówiono sprawę wydania „Anatomii Fantastyki” nr 19.
2. Omówiono projekt serii książkowej „Cykle niedokończone”.

IV. DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI REWIZYJNEJ

Przedstawiciel Komisji Rewizyjnej przedstawił protokół kontroli Działu Gier Fabularnych. Komisja udzieliła pochwały szefowi Robertowi Bujniewskiemu za uporządkowanie sytuacji w Dziale. Komisja zgłosiła cztery uwagi porządkowe oraz związane ze spisaniem pozycji ze stanu. Zarząd przyjął do wiadomości sprawozdanie z kontroli.

V. IMPREZY

Omówiono przygotowania do Nordconu 2012.

Zarząd GKF i Rada Stowarzyszenia,
z okazji Dnia Dziecka, składają
życzenia wszystkiego najlepszego:

- najmłodszym członkom;
- dzieciom członków;
- wnukom członków.

P.S. Uczcie się pilnie i zdobywajcie
intratne zawody, byście mogli opłacać
nasze emerytury.

Tomasz Raczek



WARSZTATY DLA TWÓRCÓW LARPÓW

Udało się!

Po wielu testowanych wariantach, zapytaniach, komentarzach, interpelacjach i innych trudnych słowach ustalono, że GKF zorganizuje warsztaty dla twórców larpów w wymiarze godzin przekraczającym weekendowe seminaria.

W dniach 7–11 lipca 2012 r. odbędą się w Gdańsku **I Letnie Warsztaty dla Twórców Larpów**, organizowane przez Gdański Klub Fantastyki we współpracy z Polsko-Japońską Wyższą Szkołą Technik Komputerowych i współfinansowane przez Urząd Miasta Gdańska.

REJESTRACJA: <http://kurslarpowy.cba.pl/index.php>

Uwaga! Liczba miejsc ograniczona! Decyduje kolejność zgłoszeń.

W programie znajdą się m. in:

1. warsztaty pisania scenariuszy teatru żywego oraz reżyserii larpów;
2. zajęcia z zakresu psychodramy;
3. metody i techniki tworzenia scenariuszy larpowych w Polsce i na świecie (ze szczególnym uwzględnieniem USA, Włoch, Francji, Danii, Chin);
4. zasady konstruowania dramy edukacyjnej i artystycznej;
5. metody i techniki kreacji portretu psychologicznego postaci;
6. wykorzystanie przestrzeni scenicznej;
7. improwizacja teatralna, wybrane techniki aktorskie;
8. wykorzystanie scenografii i środków technicznych w tworzeniu larpa;
9. zasady bezpieczeństwa stosowane podczas przygotowywania i prowadzenia wydarzeń teatru żywego;
10. **publikacja powarsztatowa**, zawierająca teksty uczestników i członków kadry prowadzącej.

Kadra:

Mamy nadzieję zaskoczyć Was składem prowadzących. Na razie możemy ujawnić, że swoją wiedzę i doświadczeniami podzielą się:

Dariusz Domagalski – pisarz, felietonista, scenarzysta komiksowy. Biogram na: <http://domagalski.kawerna.pl/index.php/o-autorze/>.

Piotr „Kula” Milewski – uznany twórca larpów, wieloletni prezes Stowarzyszenia Twórców Gier „Funreal”, zdobywca Złotej Maski w 2011 r.

Krzysztof „Shaman” Chmielewski – szef Działu Larpów w Gdańskim Klubie Fantastyki. Biogram na: <http://copernicon.wikidot.com/goscie>.

Skład kadry będzie poszerzany.



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie maja 2012

ZAGINIONE WROTA (THE LOST GATE) – ORSON SCOTT CARD

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 15 maja 2012

TAM I Z POWROTEM. PODRÓŻ. TOM 1 – TOMASZ DUSZYŃSKI

Wydawca: Paperback. Data wydania: 16 maja 2012

FIOLET – MAGDALENA KOZAK

Wydawca: Bellona. Data wydania: 17 maja 2012. Wznowienie

WYPRAWA DO IMPERIUM MROKU (INTO A DARK REALM) – RAYMOND E. FEIST

Wydawca: Rebis. Data wydania: 22 maja 2012

ŻONGLER ŚWIATÓW (JUGGLER OF WORLDS)

– LARRY NIVEN, EDWARD M. LERNER

Wydawca: Solaris. Data wydania: 23 maja 2012

ZAGINIONE PLEMIE SITHÓW (LOST TRIBE OF THE SITH) – JOHN JACKSON MILLER

Wydawca: Amber. Data wydania: 24 maja 2012

DYM I LUSTRA (SMOKE AND MIRRORS) – NEIL GAIMAN

Wydawca: Nowa Proza. Data wydania: 25 maja 2012. Wznowienie

SYN CENIA (SHADOW'S SON) – JON SPRUNK

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: 25 maja 2012

WIECZNA WOJNA (FOREVER WAR) – JOE HALDEMAN

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 maja 2012. Wznowienie

TAJEMNICE ZWYCZAJNEJ FARMY (THE SECRETS OF ORDINARY FARM) – TAD WILLIAMS, DEBORAH BEALE

Wydawca: Rebis. Data wydania: 29 maja 2012

ULICZNA MAGIA (STREET MAGIC) – CAITLIN KITTREDGE

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 30 maja 2012

SINOBRODY (BLUEBEARD) – KURT VONNEGUT

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: maj 2012. Wznowienie

KOCIA KOŁYSKA (CAT'S CRADLE) – KURT VONNEGUT

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: maj 2012. Wznowienie

RÓWNI BOGOM (THE GODS THEMSELVES) – ISAAC ASIMOV

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: maj 2012. Wznowienie

TYTUS SAM (TITUS ALONE) – MERVYN PEAKE

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: maj 2012. Wznowienie

ŚMIERTELNA GROŹBA (GRAVE PERIL) – JIM BUTCHER

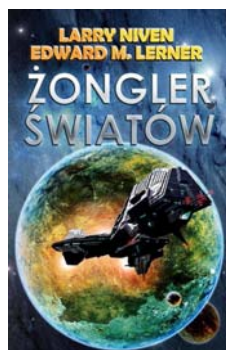
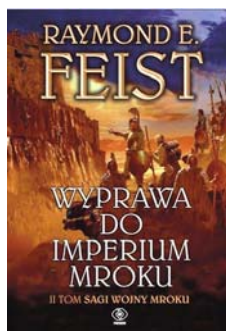
Wydawca: MAG. Data wydania: maj 2012

CZARNE POŁUDNIE – PAWEŁ KORNEW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: maj 2012

POCZĄTEK KOŃCA (IL PRINCIPIO DEL FIN) – SUSANA VALLEJO

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 2012



Wstępnie w czerwcu 2012

INWAZJA (ВТОРЖЕНИЕ) – MICHAŁ ACHMANOW

Wydawca: Almaz. Data wydania: 4 czerwca 2012

CIEŃ WĘŻA (THE SERPENT'S SHADOW) – RICK RIORDAN

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 13 czerwca 2012



ŹRÓDŁO MAGII (THE SOURCE OF MAGIC) – PIERS ANTHONY

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 13 czerwca 2012. Wznowienie

RAKIETOWE SZLAKI. TOM 6

Wydawca: Solaris. Data wydania: 14 czerwca 2012

WAYLANDER (WAYLANDER) – DAVID GEMMELL

Wydawca: Mystery. Data wydania: 22 czerwca 2012. Wznowienie

PRÓBA ŻŁOTA (CRUCIBLE OF GOLD) – NAOMI NOVIK

Wydawca: Rebis. Data wydania: czerwiec 2012

TRZY STYGMATY PALMERA ELDRITCHA**(THE THREE STIGMATA OF PALMER ELDRITCH) – PHILIP K. DICK**

Wydawca: Rebis. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

PODZIELENI (UNWIND) – NEAL SHUSTERMAN

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: czerwiec 2012

STRZYGONIA. TOM 1 – SŁAWOMIR MRUGOWSKI

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: czerwiec 2012

DO ŚWIATŁA (K CBETY) – ANDRIEJ DIAKOW

Wydawca: Insignis. Data wydania: czerwiec 2012

POZAŚWIATOWCY (A WORLD WITHOUT HEROES) – BRANDON MULL

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2012

TRZĘSIENIE CZASU (TIMEQUAKE) – KURT VONNEGUT

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

ROK WILKOŁAKA (CYCLE OF THE WEREWOLF) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

PODPALACZKA (FIRESTARTER) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

ANI SŁOWA PRAWDY – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

CZAS HORUSA (HORUS RISING) – DAN ABNETT

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: czerwiec 2012

KRÓLOWA CANDESCENCE (QUEEN OF CANDESCENCE) – KARL SCHROEDER

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: czerwiec 2012

PIEŚN SUSANNAH (SONG OF SUSANNAH) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: czerwiec 2012. Wznowienie

PIEKIELNY OGAR (THE DOG FROM HELL) – CHRIS BUNCH

Wydawca: Rebis. Data wydania: czerwiec 2012

ŻOŁNIERZE HALLI (THE SOLDIERS OF HALLA) – D.J. MACHALE

Wydawca: Rebis. Data wydania: czerwiec 2012

REAMDE – NEAL STEPHENSON

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2012

JONATHAN STRANGE I PAN NORRELL (JONATHAN STRANGE**& MR NORRELL) – SUSANNA CLARKE**

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2012 Wznowienie

REAMDE – NEAL STEPHENSON

Wydawca: MAG. Data wydania: czerwiec 2012

DIABŁO: ZAKON – NATE KENYON

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: czerwiec 2012

PIERŚCIEN I SITO – JULIA BERNARD

Wydawca: Ifryt. Data wydania: czerwiec 2012



NIUSY

200 RAZY „MIESIĘCZNIK”

W kwietniu br. ukazał się dwusetny numer Biuletynu Informacyjnego Śląskiego Klubu Fantastyki „Miesięcznik”. Gdyby nie zapaść wydawnicza pisma z drugiej połowy pierwszej dekady XXI wieku – różnica w liczbie wydanych numerów między naszym „Informatorem” a szacownym laureatem Nagrody Euroconu nie byłaby tak wyraźna. Naszym Przyjaciołom ze Śląska gorąco gratulujemy okazałego jubileuszu i życzymy wszystkiego najlepszego!



Ogan

RIDLEYA SCOTTA POWROTY DO PRZESZŁOŚCI



Zabrawszy się za *Prometeusza* – reżyser wszedł znów do uniwersum *Obcego*. Teraz zaś potwierdziło się, iż wróci on do świata łowców androidów i wyreżyseruje sequel *Blade Runnera*. Ridley Scott potwierdził, iż już oficjalnie jest odpowiedzialny za nakręcenie kontynuacji najsłynniejszej adaptacji Dicka. Obecnie poszukuje ludzi, którzy pomogą mu napisać scenariusz. Ów nowy film może mieć formę sequela; jednak we wspomnianej produkcji nie będzie osób ze starej obsady – ani prawdopodobnie również postaci Deckarda.

wg: www.gildia.pl

ŚWIATŁO ODLEGŁEJ PLANETY

Po raz pierwszy udało się zaobserwować światło odbite od planety znajdującej się poza Układem Słonecznym. Stanowi to ogromny postęp w dziedzinie badania obiektów kosmicznych zwanych „super-Ziemiąmi” oraz poszukiwania na nich obcych form życia. Naukowcy z NASA opracowali nową technikę pomiaru atmosfery odległych planet, dzięki której byli w stanie zmierzyć bardzo dokładnie odbite promieniowanie od jednej z nich – „55 Cenci e”. Obiekt ten należy do grupy egzoplanet, czyli planet znajdujących się poza naszym Układem Słonecznym. Znajduje się 41 lat świetlnych od Ziemi, w konstelacji Raka. Planeta jest dobrze oświetlona, ponieważ odległość orbity, po której obiega ona swoją centralną gwiazdę, jest dwa razy mniejsza niż w przypadku orbity Merkurego. Możliwość badania powierzchni odległych planet dzięki pomiarowi odbitego przez nie promieniowania stanowi bardzo duży postęp w astronomii. Nowa metoda zostanie w najbliższym czasie wykorzystana również do innych egzoplanet. Naukowcy mają nadzieję na dokładniejsze oszacowanie warunków panujących na odkrytych dotąd „super-Ziemiach”.



wg: odkrywcy.pl

CARROLL ZNÓW W POLSCE

Jednym z gości tegorocznych Warszawskich Targów Książki był Jonathan Carroll – promujący swe najnowsze dzieło *Kobieta, która wyszła za chmurę*.

wg: www.emetro.pl

KANDYDACI DO  AWARD

Ogłoszono tegoroczne nominacje do Nagrody Locusa – przyznawanej od 1971 roku przez czytelników magazynu „Locus”. Tegoroczna konkurencja jest wyjątkowo silna. Część z nominowanych autorów i utworów powinna być znana również polskiej publiczności...

Powieść science fiction: James S. A. Corey, *Przebudzenie Lewiatana*; Stephen King, *Dallas '63*; China Miéville, *Embassytown*; Charles Stross, *Reguła 34*; Vernor Vinge, *The Children of the Sky*. Powieść fantasy: George R.R. Martin, *Taniec ze smokami*; Terry Pratchett, *Niuch*; Patrick Rothfuss, *Strach mędrca*; Catherynne M. Valente, *Nieśmiertelny*; Jo Walton, *Among Others*.

Debiutancka powieść: Ernest Cline, *Player one*; Kameron Hurley, *God's War*; Will McIntosh, *Soft Apocalypse*; Erin Morgenstern, *The Night Circus*; Genevieve Valentine, *Mechanique: A Tale of the Circus Tresaulti*.

Powieść dla młodzieży: Ian McDonald, *Planesrunner*; Nnedi Okorafor, *Akata Witch*; Ransom Riggs, *Miss Peregrine's Home for Peculiar Children*; Catherynne M. Valente, *The Girl Who Circumnavigated Fairyland in a Ship of Her Own Making*; Scott Westerfeld, *Goliat*.

Mikropowieść: James P. Blaylock, *The Affair of the Chalk Cliffs*; Kij Johnson, *The Man Who Bridged the Mist*; Mary Robinette Kowal, *Kiss Me Twice*; Robert Reed, *The Ants of Flanders*; Catherynne M. Valente, *Silently and Very Fast*.

Opowiadanie: Peter S. Beagle, *Underbridge*; Paul Cornell, *The Copenhagen Interpretation*; Kelly Link, *The Summer People*; Geoff Ryman, *What We Found*; Catherynne M. Valente, *White Lines on a Green Field*.

Krótkie opowiadanie: Peter S. Beagle, *The Way It Works Out and All*; Neil Gaiman, *The Case of Death and Honey*; Ken Liu, *The Paper Menagerie*; Catherynne M. Valente, *The Bread We Eat in Dreams*; E. Lily Yu, *Osy kartografowie i pszczoły anarchiści*.

Magazyn: „Analog”, „Asimov's”, „Clarkesworld”, „F&SF”, „Tor.com”.

Wydawca: Baen, Night Shade, Small Beer, Subterranean, Tor.

Antologia: *Welcome to Bordertown*, pod redakcją Holly Black i Ellen Kushner; *The Year's Best Science Fiction: Twenty-eighth Annual Collection*, pod redakcją Gardnera Dozois; *Steampunk!*, pod redakcją Kelly Link i Gavina J. Granta; *Eclipse Four*, pod redakcją Jonathana Strahana; *Engineering Infinity*, pod redakcją Jonathana Strahana.

Zbiór opowiadań: Peter S. Beagle, *Sleight of Hand*; Carol Emshwiller, *The Collected Stories of Carol Emshwiller, Volume 1*; Caitlín R. Kiernan, *Two Worlds and In Between*; Maureen F. McHugh, *Po apokalipsie*; Tim Powers, *The Bible Repairman and Other Stories*.

Redaktor: Ellen Datlow, Gardner Dozois, Jonathan Strahan, Ann i Jeff VanderMeer, Gordon Van Gelder. Artysta: Bob Eggleton, John Picacio, Shaun Tan, Charles Vess, Michael Whelan.

Non-fiction: Margaret Atwood, *In Other Worlds: SF and the Human Imagination*; Jonathan R. Eller, *Becoming Ray Bradbury*; Robert Silverberg, *Musings and Meditations*; Gary K. Wolfe, *Evaporating Genres: Essays on Fantastic Literature*; Gary K. Wolfe, *Sightings: Reviews 2002-2006*.

Art book: Mike Ashley, *Out of This World: Science Fiction But Not As You Know It*; Cor Blok, *A Tolkien Tapestry: Pictures to Accompany The Lord of the Rings*; Cathy Fenner & Arnie Fenner, *Spectrum 18: The Best in Contemporary Fantastic Art*; *Masters of Science Fiction and Fantasy Art*, pod redakcją Karen Haber; Jeffrey Jones, *Jeffrey Jones: A Life in Art*.

Laureatów poznamy w połowie czerwca, podczas Science Fiction Awards Weekend – gali organizowanej przez „Locusa” właśnie.

ESA STAWIA NA SATELITY JOWISZA

W roku 2022 automatyczny próbnik poleci do trzech księżyców Jowisza – poinformowała Europejska Agencja Kosmiczna. JUICE (czyli Jupiter Icy Moons Explorer) to automatyczna sonda ESA, która zostanie wyniesiona na orbitę przez raketę Ariane 5



w czerwcu 2022 roku. Osiem lat później dotrze do Jowisza i wykona kilka bliskich przelotów obok jego galileuszowych księżyców. W roku 2032 sonda wejdzie na orbitę największego księżycza Jowisza – Ganimedesa. Ganimedes, Callisto i Europa mają lodowe skorupy na powierzchni. Naukowcy uważają, że pod grubą warstwą lodu może znajdować się ocean płynnej wody. Panujące tam warunki mogą sprzyjać powstawaniu prymitywnych form życia. Specjalny radar penetrujący skorupę lodową ma pomóc ocenić jej grubość i jednoznacznie wyjaśnić sprawę istnienia oceanów pod lodem. JUICE, badając dokładnie powierzchnię wybranych księżyców Jowisza, ułatwi możliwość wyboru miejsca lądowania dla przyszłych misji. Sonda będzie też nieustannie obserwować atmosferę Jowisza, a także monitorować jego magnetosferę; zbada również interakcje pomiędzy planetą a jej największymi księżycami.

wg: www.polskieradio.pl

ROSZKOWSKI ZAADAPTOWAŁ STRUGACKICH

Teatrze Wybrzeże wystawia na Scena Malarnia spektakl *Stalker*, oczywiście według powieści *Piknik na skraju drogi* braci Strugackich. To samodzielny debiut reżyserski Jakuba Roszkowskiego – uzdolnionego młodego dramaturga (ur. 1984), od pięciu lat związanego z gdańską sceną oraz... uczestnika Nordconów z lat 1994 i 1996.



jpp

TWARDOCH NOMINOWANY DO NAGRODY LITERACKIEJ GDYNIA 2012

Wśród nominacji do siódmej edycji tej prestiżowej nagrody – w kategorii „proza” znalazło się *Tak jest dobrze* Szczepana Twardocha. Laureatów poznamy 30 czerwca.

wg: nagrodaliterackagdynia.pl

48 KLATEK NA SEKUNDĘ!

Pod koniec kwietnia w Las Vegas Peter Jackson zaprezentował dziesięćminutowy fragment swojego *Hobbita*. Film został zrealizowany w nowej jakości: to już nie tradycyjne 24 klatki na sekundę, lecz dwa razy więcej. Jeśli wierzyć mediom – efekt jakości obrazu jest taki, że nowa prędkość wyświetlania może jeszcze bardziej odmienić oblicze X Muzy niż technologia 3D.

wg: www.gildia.pl



DOM PLANETY W POMORSKIEJ GMINIE

Dom Planety powstanie w Czymanowie, w miejscu pierwszego koncertu „Przystanek Woodstock” i w bardzo bliskim sąsiedztwie elektrowni szczytowo-pompowej „Żarnowiec”. W skład kompleksu wejdzie m.in. planetarium oraz kino z efektami. Będą ekspozycje tematyczne wyposażone w stanowiska edukacyjne o charakterze popularnonaukowym. Inwestycja jest w gniewińskim planie przewidziana do realizacji na lata 2013-2014. Budowa będzie uzależniona od pozyskania zewnętrznych funduszy na ten cel. Ale skoro udało się z kompleksem rozrywkowo-widokowym Kaszubskie Oko oraz z centrum pobytowym dla piłkarskiej reprezentacji Hiszpanii...

jpp

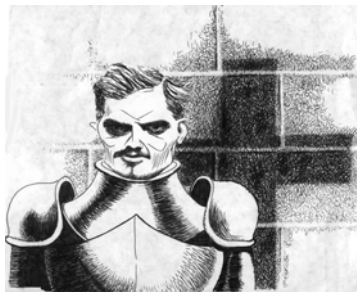
Okruchy Ogana

Korespondencja nr 31

Migawki teatralne

23 kwietnia 2012 r. odbył się w Gdańsku Pierwszy Zjazd Hamletów Polskich. Wzięło w nim udział 30 aktorów, którzy kiedykolwiek wystąpili na scenie w roli Księcia Danii. Miejszem spotkania był Długi Targ w Gdańsku – a dokładniej przedproża tamtejszych kamieniczek, na których postawiono 10 prowizorycznych scen, gdzie fragmenty swoich ról prezentowali zaproszeni przez Andrzeja Wajdę goście. Nie było nagłośnienia, a na wszystkich podestach Hamleci pojawiali się jednocześnie, żeby więc cokolwiek z tego happeningu wynieść, trzeba było krążyć od sceny do sceny i wyłapywać urywki ich monologów. Nie wszyscy zresztą decydowali się na najbardziej znane strofy z Szekspira, były próby pojedynków, był Hamlet-mim, Hamlet-naćpany i Hamlet po angielsku. Oczywiście najwięcej zainteresowania budzili aktorzy związani z Gdańskiem (Baka, Gordon) lub grający w popularnych serialach, była też jedna aktorka (nie zapamiętałem nazwiska). Mnie najbardziej spodobał się występ Krzysztofa Tyńca, który prowadził dialog zarówno z widownią, jak i kolegami po fachu („Ciszej Hamleci, teraz mój tekst leci”). Zresztą ośmieleni ciepłym przyjęciem licznie zgromadzonej widowni (głównie uczniów trójmiejskich szkół) aktorzy porzucali swe zaimprovizowane sceny i schodzili z przedproży, próbując wciągać do swojej gry publiczność. Były także przekrzykiwania i przekomarzania, ale wszystko w ciepłej – mimo chłodu i kąpiącego co jakiś czas deszczu – atmosferze. Trudno o lepszą promocję teatru; i dobrze by było, żeby impreza ta weszła na stałe do kalendarza Szekspirowskich wydarzeń w Gdańsku.

Zapytacie zapewne, dlaczego zwracam Wam głowę Szekspirem (i Hamletem) na łamach magazynu poświęconego fantastyce. Już odpowiadam: Szekspir to twórca, który miał



bardzo silny wpływ na polskich romantyków, a ci są dla literatury fantasy w Polsce co najmniej ojcami chrzestnymi (pisałem już co-nieco o tym w Okruchach, dlatego tym razem nie będę tego wątku rozwijać – wspomnę tylko wpływ *Makbeta* na *Balladynę*). Związki *Hamleta* z Polską są zaś nierozzerwalne i wręcz literalne, a obecność w tym dramacie ducha też pozwala klasyfikować go w obrębie fantastyki.

* * *

Teatr Szekspirowski w Gdańsku wciąż jeszcze jest w budowie, natomiast Gdynia dorobiła się kolejnego miejsca: Nowej Sceny w budynku remontowanego Teatru Muzycznego. Kto pamięta jeszcze Senę Kameralną z Euroconu – Nowej nie poznałby na pewno. To nowoczesna (choć oczywiście pozbawiona pewnych technicznych rozwiązań, za to w pełni funkcjonalna) sala teatralna na ponad 300 miejsc. I mimo że od jej otwarcia minęło kilka tygodni pod koniec kwietnia wystawiła już drugą premierę.



39 stopni to farsa będąca pastiszem hitchcockowskiego filmu *39 kroków*. Z tym scenicznym gatunkiem jest ten problem, że powszechnie uważany jest za pospolity i w wytwornym towarzystwie nie wypada się przyznawać do jego oglądania. Ale w kraju, w którym przebojem zostaje *Koko-koko-Euro-spoko*, nie trzeba się chyba zbyt wstydić tego, że do teatru chodzi się na farsy. Ja zresztą beczelnie nawet nie będę ukrywać, że mi się to gdyńskie przedstawienie podobało. Co prawda znawcy już zdążyli nawiązywać w recenzjach, że nie jest ono równe, że gubi rytm i przydałyby się skróty (oj, przydałyby!) – ale przecież ogólne wrażenie pozostawia po sobie dobre i czasu spędzonego w teatrze widz nie żałuje z całą pewnością.

Nie widzę sensu odkrywania przed Czytelnikami intrygi. Warto jednak wspomnieć o kilku kwestiach, które składają się na sukces tego przedsięwzięcia. Po pierwsze, w całej sztuce gra jedynie czworo aktorów, przy czym wyłącznie Marek Richter obsadzony jest w jednej roli (głównego bohatera), a pozostała

Po ciemnej stronie Księżyca

Kilka dni temu mieliśmy okazję oglądać zjawisko super Księżyca (ciekawe, komu się chciało wstawać o 5 nad ranem, żeby zobaczyć naszego naturalnego satelitę w perygeum), tymczasem tak naprawdę pociągająca jest jego ciemna strona. Udowodniła już to kapela Pink Floyd w 1973 roku, wydając jeden z najlepiej się sprzedających rockowych albumów wszech czasów. Wykorzystując popularność tej płyty – Klaus Schulze wraz z innym mistrzem syntezatorów Petem Namlookiem stworzyli serię elektronicznych albumów pod wspólnym tytułem *Dark Side of the Moog* (Robert Moog to konstruktor legendarnego syntezatora, od którego zaczęła się na dobre historia muzyki elektronicznej: wcześniej instrumenty tego typu wydawały z siebie jedynie wizgi i skrzeki; za sprawą Mooga zaczęły... śpiewać). Sile przyciągania Ciemnej Strony nie oparli się także dobrze znani bohaterowie popkultury przypominani ostatnio przez TVP Anakin Skywalker oraz księżniczka Lilly (z *Legendy* Scotta – niestety możemy oglądać ten film wyłącznie w wersji europejskiej, czyli z muzyką Goldsmitha zamiast z tą skomponowaną przez Tangerine Dream i towarzyszącą mu jedynie

trójka (Anna Urbanowska, Tomasz Czarnecki i Bernard Szybc) wciela się w po kilka-kilkanaście postaci czasem jednocześnie (a także osobliwości przyrody, np. bagno, szczelina skalna). Sceniczną przestrzeń wypełniają 3 kufry, szafa, 3 drabiny, para drzwi, 4 krzesła, fotel i stół (w różnych konfiguracjach i o różnym przeznaczeniu, np. kufry są a to siedzeniami w przedziałach, a to dachami wagonów, zaś drabiny raz grają most, raz zagrodę szkockiego farmera – zdecydowanie najlepsza scena w całym spektaklu!). Obok typowych teatralnych rozwiązań reżyserzy (Jarosław Staniek i Jerzy Jan Połowski) serwują widzom także zabiegi *strictie* filmowe, np. scena w zwolnionym tempie, teatr cieni (w tej formule znakomity pastisz z *King Konga*), parodia *Psychozy*. I poza kilkoma wpadkami (m.in. zupełnie niepotrzebny taniec ze Szkotami) widz rzeczywiście nie ma prawa się nudzić. Co prawda poza King Kongiem brak w spektaklu innych elementów fantastycznych, ale i tak namawiam do obejrzenia *39 stopni*.

w USA) – chociaż akurat tej dwójce udało się ostatecznie wrócić na stronę właściwą.



Pod koniec kwietnia na nasze ekrany weszła fińska komedia *Iron Sky*, którą poprzedziła sprytna kampania promocyjna. Zapowiadała ona śmiałą niepoprawną polityczną komedię o inwazji IV (Księżycowej) Rzeszy na Ziemię. Rzeczywistość okazała się jednak dużo mniej przekonująca niż obietnice.

Przede wszystkim nie jest to na pewno historia politycznie niepoprawna. Niestety, zwłaszcza w warstwie tak zwanego przesłania, jest *Iron Sky* poprawny do urzygu i przez to zamiast bawić – smuci. Jego humor, wynikający z zestawienia nazistowskiej ideologii (w dwóch wersjach: czystej i rasistowskiej) z bezydeowym światem roku 2018, wywołuje co prawda śmiech, ale jest to w znacznej mierze efekt politowania niż zdrowego rehotu. Okazuje się bowiem, że nazistowscy przybysze z ciemnej strony Księżyca, podróżujący statkami kosmicznymi przypominającymi UFO (aż prosiło się o jakąś sekwencję z Roswell, niestety, twórcy najwyraźniej o tym zapomnieli), nadal mają w sobie nieodparty urok i pociągają siłą swoich prostych przekonań (a zwłaszcza umiłowania pokoju i rycerskości). Odfiltrowany z elementów niedopuszczalnych współcześnie NSDAP-owski przekaz okazuje się znakomitą PR-owską zagrywką, która ratuje – do pewnego momentu – kampanię reelekcyjną beznadziejnej Prezydent USA. Tak naprawdę bowiem film jest satyrą na XXI-wieczną politykę: fasadową, kłamliwą, będącą jedynie kreacją agencji reklamowych. No cóż, trudno uznać to za odkrycie przełomowe i wystarczająco nośne, by budować na nim koncept nawet podrzędnej teatralnej farsy. Dla taniego filmu to też nie za wiele.

Twórcy zdawali się to wiedzieć, szukali więc czegoś, co uratuje ich pomysł. Grali zatem kostiumem (nazistowskie mundury w wersji księżycowej były naprawdę świetne, podobnie jak kosmiczne nazi-pancerniki, które były olbrzymimi sterowcami), pastiszem (udana przeróbka słynnej dzięki jutubie sceny z *Upadku*; parodie *Dr. Strangelove'a* i *12 małp*) czy wreszcie zabawnymi różnicami technologicznymi (smartfon pojmanego uczestnika księżycowej misji USA miał większą moc obliczeniową niż wszystkie komputery księżyczo-nazistów). Nie udało się jednak tymi zabiegami zamaskować miłośności filmu i jego naiwnego pacyfizmu (na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ jedynym w pełni rozbrojonym krajem okazała się Finlandia – tylko... skąd ona się tam wzięła?).

Czy jednak załужę wydanych pieniędzy i czasu spędzonego w kinie? Jeśli nie liczyć ponad półgodzinnego bloku reklamowego, to odpowiedź brzmi: nie. Jest w tym filmie trochę więcej zabawnych gagów niż w trailerach oraz mojej skromnej recenzycje – i chociaż nie składają się one w szczególnie porywającą całość, to można sobie ten film obejrzeć. Zwłaszcza kiedy nie będzie się wiązać z nim nie wiadomo jakich nadziei. Zostaliście zatem ostrzeżeni i wybór należy do Was.

Wasz wielkokacki korespondent





LUNAZIŚCI

Tytuł: Iron Sky

Produkcja: Finlandia, 2012

Gatunek: Nazi UFO

Dyrekcja: Timo Vuorensola

Za udział wzięli: Udo Kier, Julia Dietze, Christopher Kirby, Götz Otto

O co chodzi: Nazi przylatują w swoich UFO z księżyca na Ziemię

Jakie to jest: Każdy chciałby zobaczyć (a ja chciałbym napisać) entuzjastyczną rekę *Iron Sky*. Taplać się w blasku sukcesu reżysera, który tak niszowy nerdowski motyw jak Nazi UFO wyniósł do mainstreamu – i jako jeden z nielicznych przekroczył granicę między amatorką a oficjalnym pełnometrzem, który leci w kinie nawet w Polsce. Niestety, nic z tego: *Iron Sky* to film po prostu kiepski.

Nie można odmówić Timo Vuorensoli, że się starał i generalnie czapki z głów, że swój projekt dociągnął do końca, a nie odpadł jak wielu innych na etapie trailerów i pierwszych scen. Niestety, jak się okazuje, nie każdy ambitny reżyser-amator, mimo wizji i pomysłów, daje sobie radę przy skoku na głęboką wodę. Najwyraźniej cała ta zabawa przerosła go, co widać dokładnie w tych słabościach, których można się spodziewać, gdy film przerasta twórcę.

Sama koncepcja na dzień dobry jest jasna i klarowna: naziści mają bazę na Księżycu. Niestety, na tym klarowność się kończy. Skąd się tam właściwie wzięli? Coś tam bełkoczą na ten temat nazi-dzieci w księżycowej szkole – ale jakiś konkretny rys historyczny ewidentnie by się przydał. Rozumiem, że w filmach nie zawsze trzeba wszystko łopatologicznie wyklądać, jednak tu akurat byłoby to na miejscu. Zwłaszcza że dla nerdów hitlerowcy na Księżycu nie są specjalnym szokiem, ale dla przypadkowego widza równie dobrze mogliby to być kosmici, którzy przyjęli nazi-estetykę. Żeby było zabawniej – sceny z UFami startującymi na Księżyc z Antarktydy w 1945 i astronautą zatykającym flagę z hackenkreuzem na Księżycu były w pierwszych teaserach filmu. Niepojęte jest dla mnie, czemu nie znalazły się w finalnej wersji!

Co dalej: na Księżycu ląduje amerykańska ekspedycja potajemnie szukająca helu-3 i natrafia na rzeczonych Nazioli, którzy na owym helu oparli całą swoją technologię. To znaczy tak myślę – bo nigdzie nie jest powiedziane, do czego ten hel właściwie jest. Czy jest odpowiednikiem legendarnego Vrilu czy Oryszalku? Domyślnie tak, ale fabularnie niewiele na to wskazuje. Nie mamy żadnej wspaniałej helowej broni, a same nazi-statki równie dobrze mogą być na parę. Złapany przez selenonazistów amerykański astronauta-Murzyn wywołuje spore zdziwienie, gdyż – jak się okazuje – ich wiedza o Ziemi (w tym o mieszkających na niej rasach) jest prawie

żadna. Cały czas gadają o Prezydencie Stanów Zjednoczonych Ameryk, co w sumie też nigdy nie jest wyjaśnione. Przybycie astronauty prowokuje nazioli do inwazji na Ziemię, chociaż nie wiadomo, po co właściwie i czemu akurat w tym momencie. Wierchuszka nazi chce podbić, prosty księżycowy lud wierzy, że niosą pokój i zjednoczone przywództwo światowe.

Do tego zupełnie zmarnowana jest postać aktualnego Fuhrera, Kortzfleischa. Wygląda na to, że odtwarzający go Udo Kier wpadł na plan na dwie godziny i nakręcił wszystkie swoje zbliżenia z nieokreśloną miną i szczątkowymi dialogami. Z filmu wypadła nawet znana z trailerów scena jego zabawy z makietami sterowców i planowania inwazji. Z tego powodu do końca nie wiemy ani o co właściwie chodzi nazistom, ani co reprezentuje Fuhrer – poza tym, że jest zły. Jego potencjał jako villaina jest praktycznie zerowy.

Skoro już o postaciach mowa – pozostałe, niestety, są również kiepskie. Trudno określić, kto jest głównym bohaterem, ale należy obstawiać, że jest to chyba szlachetna nazistka-nauczycielka, Renate. Twórcy chyba zamierzali zrobić z niej ikoniczną nazi-lasię, ale niestety pani nie jest suczą, a jej prząsna uroda też niespecjalnie pasuje do owej roli. Jej towarzysz, czarnoskóry kosmonauta/model Washington, niestety tylko pozornie aspiruje do głównego bohaterstwa, znikając z akcji filmu na dłuższe okresy. I do jego fizjonomii też muszę się przyczepić, gdyż koleś ma kompletnie niefilmowy (i niemodelski) pysk, który dodatkowo po fabularnych przemianach wygląda zupełnie groteskowo. Zakładam, że to jakiś znajomy twórców, fiński Murzyn – a nie profesjonalny aktor.

Kolejną osobą nie na swoim miejscu jest doradczyni prezydentowej Vivian, która też ma być za lasię, ale niestety nie ma żadnych predyspozycji fizycznych po temu (przykro mi, jeśli Pani to czyta). Aczkolwiek nawiązanie do pewnego netowego memu w jej wykonaniu jest całkiem zabawne, przynajmniej – a dodatkowo dowodzi, że pan Vuorensoła miewa przebłyski postmodernistycznego geniuszu. Tak naprawdę jedyną sensowną postacią jest przystojny główny naziol Klaus Adler. Koleś pasuje i z ryja, i z czynów na ekranie – i właściwie ciągnie cały film; no, ale z drugiej strony umówmy się, że jego postać niekoniecznie jest najbardziej złożonym bohaterem w dziejach kina.

Skoro już o Prezydentowej Palin wspomnieliśmy – w tym filmie, jak wiadomo, jest również dość siermiężny wątek polityczny, z całą spóźnioną krytyką antyrepublikańską. Byłoby to zabawne jako poboczny motyw, ale niestety jest głównym tematem filmu, bardziej w sumie wyeksponowanym niż nazi inwazja. Z drugiej strony trzeba przyznać, że nawiązania do dorobku wuja Adolfa w tym wątku wypadają całkiem zabawnie.

No a co z samą inwazją? Technicznie i designersko jest zrobiona świetnie: kosmiczne sterowce, nazi UFA, wszystko na swoim miejscu. Efektom też daleko do amatorki i wszystko na ekranie wygląda znakomicie. Niestety, reżyseria scen batalistycznych to absolutna klapa. Po pierwsze, sama inwazja jest rozwleczona w czasie, bez wyraźnego początku, zwrotów akcji, punktu kulminacyjnego. Po drugie, samo starcie jest mega anty-dramatyczne: ludzie stawiają opór wysyłając samoloty przeciw nazi UFOm, ale samoloty te po prostu pojawiają się i toczą kilka chaotycznych strzelanin w tle. Z łezką w oku wspominam *Skyline*, gdzie – przy wszystkich słabościach filmu – sceny bohaterskiej obrony i kontrataków Ziemiaków były zrobione pod względem reżyserii fenomenalnie. Bitwa w kosmosie cierpi na podobne przypadłości: fajne efekty pokazujące chaotyczną strzelaninę bez początku, końca i sensu.

Na pewno atutem filmu jest muza Laibacha – choć, niestety, nie powala. Nie jestem wielkim znawcą owych piosenkarzy, nad czym ubolewam, ale w miarę mainstreamowa muza dochodząca zza ekranu nie kojarzyła mi się specjalnie z ich twórczością. Jeśli faktycznie to oni skomponowali całość – to głównie aranżując na 100 sposobów Walkirie i kawałki z Parsifala Wagnera; a także, w nie do końca dla mnie jasnym celu, chyba któryś z marszy weselnych. Koncepcja może i ciekawa, ale po Laibachu spodziewałbym się ciut bardziej urywającej dupę muzy (zabrakło nawet kawałka znanego z trailerów).

Cały film niestety cierpi na syndrom *Sky Captaina*: pomysł był dobry na 20-minutowy short. Po sztucznym rozděciu go do pełnego metrażu – zapada się jednak pod własnym ciężarem i traci siłę świeżości. *Iron Sky* przez większość czasu jest po prostu nudny, a tak naprawdę wygląda jak sklezione w jeden ciąg filmiki z jakiejś gierki (którym w końcu wiele można wybaczyć).

Tak więc kolega Timo miał kilka dobrych pomysłów, ale potem musiał do nich dopisać więcej już mniej dobrych. Liczne nawiązania do klasyki są OK, ale jako smaczki. Humor waha się na skali od Benny Hilla (łasce spada kiecka i świeci gaciami), po całkiem zabawne żarty z tej fajniejszej Korei. Świetny design nazi-cywilizacji zderza się z tragiczną parodią *Star Treka*. Nigdy nie byłem w stanie łyknąć późniejszych *Star Wrecków* Vuorensoli (zwłaszcza w języku suomi), ale te pierwsze były całkiem zabawne (jak na internetową amatorkę). Jednak ktoś po tylu latach kręcenia trekowych fanfilmów powinien mieć ciut lepsze wyczucie tematu. W pierwszej chwili chciałem też twórcom zarzucić kompletną niezajomość mitologii Nazi UFO (Vril, Nowa Szwabia na Antarktydzie) – ale po obejrzeniu starych materiałów video widzę, że wszystko to było. Może uznano, że ze względów komercyjnych ludność chętniej pójdzie na kiepską satyrę z Busha i Sary Palin, niż na czyste studium Nazi UFO – i dlatego zrezygnowano z tych scen. Wielka strata i wielki błąd!

Powiem krótko: każdy śmieje się z utartych schematów i klisz hollywoodzkich, ale owe schematy i klisze – powstałe przez lata standaryzacji i „komercyjnego urzemiesłowienia” sztuki filmowej – zapewniają podstawowy wzorzec postaci i podstawową strukturę dramatyczną. Jeśli nie masz nic ambitniejszego do zaferowania, to lepiej trzymaj się tych schematów, bo inaczej wyjdzie ci takie *Iron Sky* – z kiepskimi postaciami, nudne i z kompletnie rozczarowującym finałem. Finowie nie udźwignęli też technicznie ciężaru takiej produkcji: montaż jest jak spod tasaka, rażą oczy szczegóły, na które w amatorce nie zwracamy uwagi, a których w zorganizowanej produkcji po prostu nie ma (krzywe krawaty w kostiumach, masa blooperów wynikających z kiepskiej obsługi na planie itp.). Co zabawne – mainstreamowi krytycy potraktowali (jeszcze podczas Berlinale) film dość pobłaźliwie, traktując go jako zabawną ciekawostkę i dzieło twórcy-pasjonata. Niestety, nerdy nie wybaczą: jak się gościu zabierasz za Nazi UFO, to lepiej zrób to porządnie!

Czy więc warto zobaczyć *Iron Sky*? Na pewno – mimo że wszystko, co warto w nim zobaczyć, widzieliśmy w trailerach. Mimo wszystkich słabości film jest wydarzeniem i dowodem na to, że jak się chce – to można. Nie każdy musi być oczywiście od razu Cameronem, ale ewidentnie wcześniejsza praca w hollywoodzkim systemie pomaga w takich debiutach. Jeśli odbiera się film przez pryzmat „nerdowskiego czynu” – można się na nim dobrze bawić; z drugiej strony ten sam duch nerda nie pozwala nam na jego akceptację w tej formie.

A moją ostateczną refleksją jest: Niech *Worst Case Scenario* zostanie w takiej formie, jak jest. Nie róbcie z tego filmu.

Ocena (1-5):**Nazi UFO:** 5**Pomysł:** 5**Wykonanie:** 2**Fajność:** 3**Cytat:** Universelle Systemische Bindung!**Ciekawostka przyrodnicza:** Jedno z prawdziwych Nazi UF powstawało w Breslau (obecnie Polska), jako dzieło inżyniera Richarda Miethe. Inne wymyślił Rudolf Schriever w Pradze (obecnie Czechy). Czy poleciały? Nie wiadomo.*Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/**[tytuł od redakcji INFO]*

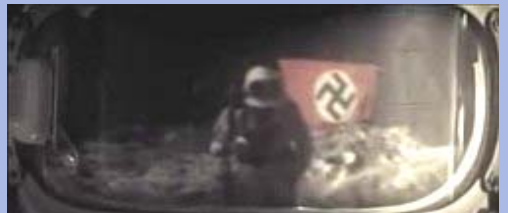
Tyle śniegu spadło w Zakopanem!



Infanterie, du bist die Krone aller Waffen!



Lubię też zeppeliny z kuchni kresowej



Nic z tych rzeczy



Ile wzięłeś?



Wziuuu



Murator poleca: 100 gotowych projektów domów

PÓŁKA Z DVD

Pokój z widokiem na wszystko



Uwielbiam takie opowieści: historie, w których do zwykłego świata trafiają zniecała artefakty o niewyobraźalnej mocy, banalne drzwi prowadzą do miejsc dziwnych i odległych, a konstrukcja rzeczywistości zostaje nagle postawiona na głowie. Jest w tym może coś dziecinnego, ale anomalie zawsze wydawały mi się o niebo bardziej interesujące od powtarzalnej i nudnej codzienności. Chyba nie tylko mnie – gdyż film, o którym chcę napisać, został wyceniony przez widzów na 8 punktów w dziesięciostopniowej skali (i to zapewne z podanych właśnie przeze mnie powodów).

Ten film to *Zagubiony pokój* (*The Lost Room*), będący miniserialem, a więc zapewniający widzowi długotrwały kontakt z intrygującą tajemnicą. Odpowiada trzem pełnym metrażom i jako suma trzech filmów został zaprojektowany, zaś w Polsce był wyświetlany w 6 odcinkach ok. 40-minutowych, co jest uznawane za normę dla seriali. Dodam jeszcze, że na moją półkę z DVD trafił jako wydanie 3-płytkowe dzięki *Tele 5* oraz programowi *Power Producer 2 Gold*.

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy do fabuły filmu (ostrzegam, że będą spoilery!). Dnia 4 maja 1961 roku o godz. 13:20 w motelu Sunshine, stojącym na kompletnym bezludziu, doszło do Zdarzenia, które spowodowało powstanie anomalii i zmianę rzeczywistości. Z jakiegoś powodu tytułowy pokój nr 10 wraz z lokatorem podłączyli się do naszego świata, choć nigdy w nim nie istnieli (lub raczej to Zdarzenie spowodowało bezpowrotne wymazanie ich z naszej historii). Egzystencja pokoju jest jakby wirtualna, motel ma bowiem tylko 9 pokoi, zaś do dziesiątego można się dostać tylko mając klucz – i to przez absolutnie dowolne drzwi posiadające zamek. Jak łatwo się domyślić, z pokoju 10 można też wyjść przez każde drzwi na całym świecie (z wyjątkiem przesuwnych) – klucz staje się więc środkiem błyskawicznego podróowania. Pokój ten ma wszelkie cechy komnaty z gry komputerowej – jeśli wyjść z niego i wejść ponownie, ulega resetowi, to znaczy wszystkie przedmioty do niego przypisane powracają na swoje z góry określone miejsca. Rzecz jasna oprócz tych, które zostały z niego zabrane. Natomiast wszystkie rzeczy przyniesione z zewnątrz podczas resetu znikają bez śladu, co jest jedną z głównych osi rozwoju akcji.

Rzeczy osobiste Lokatora, całkiem zwyczajne w pokoju numer 10, poza nim nabierają dziwnych, a często złowieszczych właściwości. Grzebień, na przykład, zatrzymuje czas, bilet autobusowy przenosi na szosę niedaleko motelu Sunshine, a długopis zabija. Są to tak zwane Obiekty, będące przedmiotem pożądanego ludzi zwanych kolekcjonerami oraz dwóch organizacji – Zakonu i Legionu. Pierwsza z nich gromadzi Obiekty jako przedmioty kultu, druga zbiera je w celu izolacji od potencjalnych użytkowników. Wszyscy w swych działaniach stosują Obiekty, aby przy ich pomocy zdobyć następne, nawet jeśli ostatecznym celem jest ich neutralizacja. Warto tu dodać, że Obiekty są niezniszczalne, po czym rozpoznaje się ich autentyczność – chyba że destrukcji dokonuje się w pokoju 10, gdzie stają się na powrót banalnymi przedmiotami codziennego użytku (nic z tego jednak nie wynika, gdyż po resecie i tak wszystko powraca do normy).

Film otwiera epizod sprzedaży klucza fagasowi kolekcjonera Kreutzfelda, przypominający żywo transakcje gangsterskiego półświatka, z wzajemnym trzymaniem się na muszce włącznie. Kupujący ma jednak w walizce składane drzwiczki z zamkiem, służące do testowania towaru, co od razu wprowadza odpowiedni klimat, bo po otwarciu widać, że prowadzą Gdzie Indziej. Sielanekę zakłóca wtargnięcie innego

amatora klucza o ksywce *Łasica*, uzbrojonego w śmiercionośny długopis. Kończy się to ogólną masakrą, podczas której klucz gdzieś znika. Odnajduje go dopiero przybyły na miejsce zdarzenia policjant, Joe Miller, który ze zdumieniem odkrywa jego niezwykle właściwości. Podczas śledztwa oraz towarzyszących mu przepychanek z kolekcjonerami – do Zagubionego Pokoju dostaje się córeczka Joeego, Anna, po czym ulega resetowi i znika bez śladu. Cała reszta filmu opowiada o próbach jej odszukania, zmuszających zdesperowanego ojca do zgłębiania na oczach widzów tajemnic pokoju oraz Obiektów. A są one, trzeba powiedzieć, wyjątkowo zakrecone.

Oprócz wartkiej akcji i atmosfery tajemniczości mamy też wyraziste postaci ludzi usiłujących sprostać niezwyklej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Jeśli dodać do tego całkiem dobre aktorstwo – to czego jeszcze chcieć więcej od tego typu filmu? Dla mnie, w każdym razie, wystarczyło to z nawiązką. Gorąco polecam!

Andrzej Prószyński

Zagubiony pokój (The Lost Room), 2006

ocena FilmWeb: 7,9, IMDb: 8,3

reżyseria: Craig R. Baxley, Michael Watkins

scenariusz: Christopher Leone i in.

muzyka (świetna): Robert J. Kral

zdjęcia: David Connell

gatunek: fantasy/sf, przygodowy

Odcinki:

1. The Key and the Clock (82 min.)

2. The Comb and the Box (81:40)

3. The Eye and the Occupant (83 min.)

łącny czas trwania: 4 godz. 7 min.

Obsada: Peter Krause (Joe Miller, pośrodku)

Elle Fanning (Anna Miller, pośrodku w tle)

Kevin Pollak (Karl Kreutzfeld, z lewej)

Julianna Margulies (Jennifer Bloom, z prawej)

Dennis Christopher (dr Martin Ruber z policji)

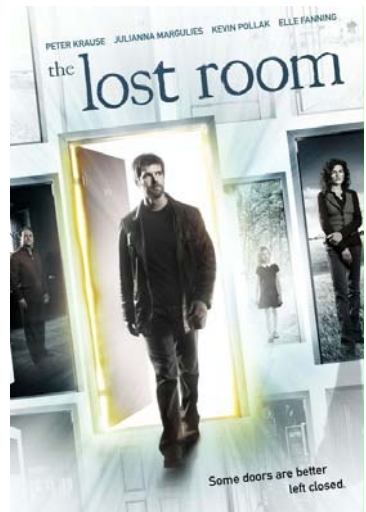
Chris Bauer (Lou Destefano, policjant)

April Grace (Lee Bridgewater, policjantka)

Ewen Bremner (Harold Stritzke – posiadacz grzebienia zatrzymującego czas)

Peter Jacobson (Wally Jabrowski – posiadacz biletu przenoszącego w okolice motelu)

Roger Bart (Howard Montague, *Łasica*)



TYLKO WIKTORII BRAK...

Recenzje Karola

Brandon Sanderson STOP PRAWA

Od wydarzeń opisanych w "Studni Wstąpienia" minęło kilkaset lat. Waxilium Ladrian jest zarówno Allomantą, jak i Feruchemikiem. Swoje talenty przez lata wykorzystywał w służbie prawa. Teraz musi porzucić dotychczasowe zajęcie, bo po śmierci wuja stał się głową znamienitego rodu. Życie w największej metropolii, zwanej Elendel na cześć Elenda, niezbyt mu odpowiada. Spoczywa na nim jednak odpowiedzialność za losy tysięcy członków rodu, a wuj pozostawił finanse rodu w opłakany stan. Jedynym wyjściem wydaje się zaaranżowane małżeństwo z przedstawicielką bogatego, ale niezbyt znamienitego rodu. Jego działaniami kieruje poczucie obowiązku. Kiedy jednak pojawia się Wayne, stary przyjaciel z czasów, gdy Waxilium egzekwował prawo w Dżicy, odżywają tęsknoty za dawnym życiem. Wayne stara się zainteresować Ladriana działaniami Znikaczy, którzy od rabunków przeszli do porwania ludzi. Waxilium być może oparłby się pokusie, gdyby nie to, że Znikacze dokonują napadu na przyjęcie, w którym uczestniczy. Porwanie jego niedoszłej narzeczonej to tylko dogodny pretekst, by wrócić do roli stróża prawa. Nawet jeśli tym razem samowolnego. Tyle tylko, że jego przeciwnik okazuje się niezwykle groźny i skuteczny. Od czego jednak ma się przyjaciół?



Podczas lektury miałem nieodparte wrażenie wtórności całej powieści. Autor wykorzystał uniwersum stworzone na potrzeby trylogii rozpoczętej "Zrodzonym z Mgły", sięgnął po elementy znane ze *steampunka*, doprawił motywami rodem z Dzikiego Zachodu i szczyptą Brudnego Harrego, by stworzyć całkiem interesującą intrygę kryminalną. Choć – z oczywistych względów – brak tu królowej Wiktorii i wobec tego trudno mówić o epoce wiktoriańskiej, to cała scenografia żywcem wzięta jest z tego okresu dziejów naszej planety. Waxilium nie jest jednak bynajmniej Sherlockiem Holmesem, choć zastanawiam się, czy nie był częściowo inspiracją dla postaci głównego bohatera. Mimo wszystko więcej w nim twardziela znanego z hollywoodzkich produkcji. Jego partner nieustannie błaznuje, co też jest typowe dla wielu hollywoodzkich (i nie tylko) filmów. Innymi słowy, główni bohaterowie są wzorcowo stereotypowi, co jednak nie zmienia faktu, że budzą sympatię i czytelnik będzie z zapartym tchem śledził ich perypetie, trzymając kciuki za ich sukces. W końcu ten przepis na parę bohaterów wielokrotnie się sprawdził. Gdyby tak nie było, nie byłby stereotypowy.

Mógłbym pewnie długo tropić różne inspiracje i dowodzić, że Sanderson czerpał pełnym garściami z dorobku literackiego i filmowego poprzedników, ale nie zmienia to w niczym faktu, że "Stop prawa" to doskonały kryminał. Wartka akcja, skomplikowana intryga i spora dawka cierpkiego humoru sprawiły, że z przyjemnością dałem się zauroczyć opowiadanej przez niego historii. Nawet jeśli prawie do końca myślałem, że autor tym razem się potknie i jakiś wątek okaże się bez sensu, to z przyjemnością się zawiodłem. Maestria Sandersona pobiła mój analityczny umysł, który – jak zawsze – szukał dziury w całym. Może i poczułem lekki zwód, gdy w finale uratował bohatera *deus ex machina*, ale taki urok gatunku. Tu wszystko może się zdarzyć. Pozostaje więc czekać na ciąg dalszy przygód Waxa. Chyba nikogo nie zdziwi informacja, że to początek kolejnego cyklu?

Mark Hodder W DZIWNEJ SPRAWIE SKACZĄCEGO JACKA

Jest II połowa XIX wieku. Od czasu tragicznej śmierci królowej Wiktorii na tronie brytyjskim zasiada król Albert. Richard Francis Burton wraca do Londynu po latach podróży. Zastaje miasto kompletnie odmienione za sprawą nowinek z dziedziny techniki i genetyki. Mimo tego bez problemu odnajduje się w nowej rzeczywistości. Bardziej kłopotliwe są dla niego kalumnie, którymi obrzuca go jego dawny przyjaciel, John Speke. Nie wie, że czekają go znacznie poważniejsze kłopoty, a ich zapowiedzią są wydarzenia pewnego wieczora, gdy zostaje zaatakowany i pobity przez tajemniczą postać na szczudłach, która domaga się, by Burton zostawił ją w spokoju. Burton jest kompletnie zdezorientowany. Jednak zdarzenie to nabiera zupełnie innego wymiaru, kiedy otrzymuje od premiera Palmerstona zadanie wyjaśnienia sprawy Skaczącego Jacka, który napastuje od lat młode kobiety.



Burton ma też rozwikłać tajemnicę ludzi-wilków grasujących na East Endzie. Jak łatwo się domyślić, sprawy te wydają się od siebie niezależne, ale w toku śledztwa prowadzonego przez Burtona wychodzi na jaw, że istnieje między nimi związek. Burton angażuje do pomocy poetę Algernona Swinburne'a. Wspólnie muszą stawić czoła spiskowi szalonych naukowców i uratować ludzkość.

Sięgnąłem po tę książkę, bo nie ukrywam, że mam nie do końca zrozumiałą słabość do *staempunka*. Ponadto zaintrygował mnie pomysł rzeczywistości alternatywnej, w której będę śledził przygody znanych postaci historycznych w kompletnie odmiennych realiach. Richard Francis Burton to bardzo barwna postać, nic dziwnego zatem, że pisarze raz po raz czynią go bohaterem swoich powieści (choćby Philip José Farmer w "Gdzie wasze ciała porzucone"). Muszę też pogratulować wydawnictwu sposobu wydania książki: oprawa, choć klejona, udaje szytą, wypukły grzbiet, stylizowane opracowanie graficzne. Bardzo mi się to spodobało. Tak samo zresztą, jak początek powieści. Nawet jakoś przełknąłem - choć było trudno - że brytyjski król George III tajemniczym sposobem stał się Grzegorzem III, a nie Jerzym III (ciekawe, czy zamiast Jerzego Waszyngtona pojawi się wkrótce Grzegorz Waszyngton?). Przetrawiłem też postępowanie się w XIX wieku rapierami. Broń ta, jako ciężka i nienadająca się do szybkiej wymiany ciosów, wyszła z użycia już w XVIII wieku. Zastąpiła ją szpada. I to właśnie szpady ukrywane były w laskach spacerowych. Nie mam dostępu do oryginalnego tekstu, więc nie wiem, czy winny pomyłki jest autor, czy tłumacz. Jak wspomniałem, zniesmaczyło mnie to, ale wyleciałoby mi z głowy, gdyby nie fakt, że ostatecznie uznałem tę powieść za swoją największą pomyłkę ostatnich paru lat. Czytywałem książki słabe, ale taki gniot?

Początkowo nic nie zapowiadało, że moja ocena powieści będzie tak drastycznie niska. Była interesująca zagadka, była zawiła intryga, były postaci historyczne ukazane w krzywym zwierciadle alternatywnej rzeczywistości, ale narracja jakoś utykała. Dialogi były równie naturalne jak sztuczne kwiaty stojące w poczekalni u mojej dentystki. Jedyne, co wypadło gorzej od dialogów, to wiarygodność psychologiczna postaci. Hodder wprowadzie na wszelki wypadek większość z nich uczynił szaleńcami, ale nawet jako szaleńcy wypadają mało przekonująco, bo przecież nikt nie staje się szaleńcem ot tak, dla kaprysu. Inna sprawa, że cała wizja rzeczywistości alternatywnej robi wrażenie tanich dekoracji w niskobudżetowej produkcji Eda Wooda.

Kiedy ma się do czynienia ze *steampunkiem*, to nie można wykrzykiwać "To niemożliwe" tylko dlatego, że wsparty wiedzą techniczną rozsądek buntuje się przeciw pomysłom na nowinki technologiczne opisane przez autora. Nurt ten operuje na tym samym poziomie wiarygodności, co *fantasy*, a przecież nie będę wywracał oczami na wzmianki o magii tylko dlatego, że w realnym świecie nic takiego nie istnieje. Sięgając po tę książkę zaakceptowałem pewną konwencję. Nie trzeba szczególnej erudycji, by zauważyć, jak silnie pomysły Hoddera były inspirowane twórczością Herberta G. Wellsa. Całą powieść można wręcz uznać za swoisty hołd dla Wellsa. Mimo tego, nawet przyjmując założenia autora nijak nie byłem w stanie zaakceptować zaproponowanych przez niego implikacji pewnych wydarzeń. To był jawny gwałt na rozumie. Nawet w świecie alternatywnym logika powinna obowiązywać. Tyle tylko, że wówczas nie byłoby tej powieści. Fabuła ma wiele słabych miejsc, ale ewidentnie najslabszym z nich jest tytułowy Skaczący Jack.

Wszelkie pomysły na podróże w czasie otwierają szerokie pole do popisu. Ile na ten temat powstało opowiadań, książek, filmów itd., trudno zliczyć. Tym, co zawsze budziło kontrowersje i spory, była sprawa słynnego "paradoksu dziadka". Dla jednych jest to koronny dowód na to, że podróże w czasie są niemożliwe. Koncepcji i pomysłów na rozwiązanie tego paradoksu powstało wiele. Bywały lepsze lub gorsze, ale Hodder dowiódł, że nawet na tym polu jest w stanie dokonać rzeczy wydawałoby się niemożliwej, czyli zejść do poziomu intelektualnego ... spinacza biurowego. Mam nadzieję, że żaden spinacz biurowy nie poczuł się urażony. Hodder skompilował istniejące koncepcje w sposób najbardziej absurdalny z możliwych. Korci mnie, by krok po kroku poddać pomysły fabularne autora surowej analizie i bezwzględnie je ośmieszyć, ale może ktoś zechce tę książkę mimo wszystko przeczytać. Po co mam mu psuć ewentualną zabawę? Swoją drogą, zważywszy na obecny poziom edukacji w tym kraju, wielu czytelników nawet nie zauważy urągającego rozumowi niezamierzonego absurdu przemykającego chyłkiem między wersami. Nasze elity polityczne od lat skutecznie dbają o to, by wyborca był jedynie słabo rozgarniętym konsumentem dóbr materialnych. System edukacji z premedytacją doprowadzono do ruiny.

Zanim spadną na mnie gromy ze strony części czytelników, zaznaczam, że zauważyłem, iż autor celowo ucieka się miejscami do absurdu i przerysowania. Nie dostrzegam w tym jednak żadnego głębszego sensu. Intencje autora mi umykają. Prawdopodobnie dobrze się bawił, obsadzając postaci historyczne w tak dziwacznych rolach. Ale czy coś z tego wynika? Jakaś głębsza myśl lub przesłanie? Ktoś, kto czytał Wellsa, nie znajdzie tu żadnej nowej i wartej uwagi idei, bo to jedynie krzywe zwierciadło, w którym twórczość Wellsa odbija się w sposób karykaturalny. Gdyby doprawić wszystko odpowiednią dawką humoru, a wyrzucić całe to bezsensowne wiktoriańskie zadęcie, powieść nabrałaby innego wymiaru. Być może otrzymalibyśmy rozrywkę wysokiego lotu. Zamiast mimowolnie krzywić się i wzdychać z żalu nad utraconym bez sensu czasem, zaśmiewałbym się pod nosem i komplementował pomysłowość autora. Niestety, teraz to ja zбочyłem na manowce historii alternatywnej. Nic mi nie zwróci straconego czasu. Nic nie przywróci do życia drzew, z których powstał papier, na którym wydrukowano tę powieść. Nic... Tylko po co w takim razie tracić czas na tę recenzję? I to jest najlepsza puenta.

Karol Ginter
karolginter.pl

[tytuł od redakcji]

OGÓLNA TEORIA WSZYSTKIEGO



Wszystko jest jednym.

(Prawo Jedności według Materiałów Ra)

O przekazach channelingowych napisałem już więcej, niż zrazu zamierzałem, tym razem jednak mamy prawdziwy rarytas, a mianowicie objaśnienie świata ustami nie kogo innego, jak autentycznego boga starożytnych Egipcjan. Ra, czyli zbiorowy umysł pewnej grupy istot 6 poziomu (o czym będzie poniżej) mówi o sobie następująco:

Jesteśmy tymi z Konfederacji, którzy jedenaście tysięcy lat temu przybyli do dwóch z waszych kultur planetarnych (mowa jest o Egipcie i Ameryce Południowej). Naiwnie wierzyliśmy, że moglibyśmy nauczać przez bezpośredni kontakt.

Owe świetliste (a więc według naszych miar niematerialne) istoty przybrały postać ludzką, ale błyszczącą złotym blaskiem, przez co nie dało się ich pomylić ze zwykłymi śmiertelnikami. Pragnąc uczyć ludzi energii kryształów, stworzyli piramidy. Użyli do tego Prawa Jedności poprzez skontaktowanie energii kamieni z nieskończoną energią Wszechświata. Coś podobnego, choć na dużo mniejszą skalę, robią obecnie hawajscy kahuni, uzyskując za pośrednictwem Wyższego Ja dostęp do *mana loa* (po polsku *ogromnej energii*). Jeden z nich zmienił kiedyś kierunek spływu strumienia lawy tak, by ten ominął miasto. Zrobił to przy tym tak sprytnie, że lawa wpłynęła do morza koło jego chaty i powiększyła w ten sposób obszar gruntu należącego do owego kahuny.

Wróćmy jednak do Ra i piramid. Interesujące jest to, że mogły być one stworzone jako monolity, jednak specjalnie wyglądają tak, jakby zostały zbudowane. W innych miejscach inne istoty miały zapewne mniej skrupułów, czego wynikiem są niemożliwe do wyrzeźbienia kamienne monumenty. Ich tropicielem jest np. Jerzy Kijewski, nasz rodak w USA (www.moon-and-deluge.com), który uważa, że kiedyś kamień musiał być bardziej miękki niż obecnie z powodu większego oddziaływania grawitacyjnego Księżyca (kłóci się to, niestety, z przyjętymi teoriami fizycznymi).

Istoty zwące siebie Ra zrezygnowały ostatecznie z bezpośredniego nauczania Egipcjan z dwóch powodów. Po pierwsze, ludzie od razu wszystko przekręcali. Po drugie, ich nauki nie były udostępniane wszystkim, tylko elicie wtajemniczonych. Tym niemniej owe istoty czuły się odpowiedzialne za to, co rozpoczęły; próbowały więc innych metod. Nawiązały na przykład mentalny kontakt z Wędrowcem znanym jako faraon Echnaton, który zlikwidował egipski panteon bogów, wprowadzając (na czas swojego życia) Prawo Jedności poprzez kult jedyne boga, Atona.

W naszych czasach, a konkretnie 15 stycznia 1981 r., Ra skontaktował się z Carlą Rueckert, należąca do grupy eksperymentalnej prowadzonej przez dra Dona Elkinsa. Sesje channelingowe odbywały się przez wiele lat, a ich zapisy, zwane *Materiałami Ra*, zostały wydane w 5 tomach w latach 1982-84 oraz 1998 – i są dostępne w sieci pod adresem www.llresearch.org. Wyciąg z tych materiałów, uporządkowany tematycznie,

został opublikowany jako *Przewodnik po materiale Ra* (wydanie polskie: „LOKA”, 2006). Kto czyta po rosyjsku, może zapoznać się z tym tekstem w Internecie na stronie *In Favorem* (nvr.is.narod.ru/main.htm), zawierającej także wiele innych wysoce interesujących tekstów (o jednym z nich wspominam poniżej).

Materiały, a także *Przewodnik*, są w wielu miejscach trudno zrozumiałe, zapewne z powodu braku adekwatnej terminologii. Oto próbka stylu wypowiedzi Ra, w tym wypadku dotyczącej Tego, Co Było Na Samym Początku.

PYTANIE: *Czy możesz mi powiedzieć, co było pierwszą znaną rzeczą w tworzeniu (krecji)?*

RA: *Jestem Ra. Pierwszą znaną rzeczą w tworzeniu jest nieskończoność.*

PYTANIE: *Jaki jest następny krok?*

RA: *Jestem Ra. Nieskończoność stała się świadoma.*

Dalej w *Przewodniku* czytamy, że *świadomość doprowadziła do skupienia się nieskończoności w nieskończonej energii. (...) Stwórca jest skupioną nieskończonością jako źródło przytomnej świadomości nazywanej inteligentną nieskończonością.*

Dalszy proces tworzenia związany jest z tym, że Stwórca zapragnął doświadczać siebie (co Courtney Brown odebrał jako samotność). Oto wypowiedź Ra na ten temat:

Krok po kroku, Stwórca staje się tym, co może znać (lub doświadczać) Siebie, a części Stwórcy uczestniczą mniej całkowicie w mocy pierwotnego słowa czy myśli. Stworzenie siebie jest formą świadomości, która jest zjednoczona. Stwórca właściwie nie tyle tworzy, a raczej doświadcza Siebie.

I taki jest właśnie sens Prawa Jedności: wszystko jest Jednym (czyli Stwórcą). Nie ma niczego innego, a poczucie oddzielenia jest złudzeniem. Dokładniej mówiąc: jednym z wielu złudzeń. Ra mówi dalej o kolejnych *zniekształceniach* Prawa Jedności, które stają się prawami niższych poziomów zrozumienia. Pierwszym z nich jest prawo wolnej woli:

W tym zniekształceniu Prawa Jedności jest uznawane, że Stwórca będzie znał Siebie (lub doświadczał Siebie). (...) Pierwotnym zniekształceniem jest wolna wola. (...) W waszej iluzji fizycznej egzystencji wszystkie doświadczenia pochodzą z Prawa Wolnej Woli czyli Drogi Pomieszania.

Drugim zniekształceniem Prawa Jedności jest miłość (zwana także logosem lub Twórczą Zasadą), a trzecią światło. Jak naucza Ra:

Początkiem całej energii jest oddziaływanie wolnej woli na miłość. Naturą wszelkiej energii jest światło, włącznie z wewnętrznym światłem, które jest gwiazdą przewodnią jaźni. To jest prawdziwa natura wszystkich istot.

Interesujące jest porównanie tej części opowieści o stworzeniu z jej analogiem pochodzącym z hawajskiej huny. Tam początkiem wszystkiego jest Źródło (zwane po hawajsku I'O, a właściwie IAO). Zdaniem kahunów możliwy jest wpływ ze Źródła; przy czym z niejasnych powodów to, co z niego wypływa tylko w jednym kierunku, nieuchronnie musi do niego wrócić. Natomiast jednoczesny wpływ w przeciwnie strony spowodował narodziny dwóch najwyższych hawajskich bóstw: Kane i Wahine (czyli Mężczyzny i Kobiety), rozumianych jako męski i żeński pierwiastek Wszystkiego, więc całkiem bezpostaciowych. Z napięcia między nimi powstały cztery żywioły (rozumiane jako energie), a energia Źródła przefiltrowana przez owe żywioły (elementy) nosi nazwę energii miłości. Sama natomiast energia Źródła jest uważana za piąty element (nie jest to więc pewna pani z pewnego filmu). Na warsztatach huny miałem okazję



doświadczyć wszystkich pięciu energii. Ta pochodząca ze Źródła jest najdziwniejsza ze wszystkich – wrażenie jest takie, jakby mózg wywijał koziołki wewnątrz czaszki. I to jest to, co mam do powiedzenia w kwestii realności Źródła (inteligentnej nieskończoności) i energii z niego pochodzących.

O początku świata fizycznego Ra opowiada tak: *Gdy rozpoczęła się eksploracja wszystkiego, zindywidualizowana cząstka Jedyne mogła, gdy nadeszła jej kolej, odnaleźć skupienie i stać się współ-stwórcą. Używając inteligentnej nieskończoności każda cząstka stworzyła wszechświat. Pozwalając rytmowi wolnego wyboru płynąć i grając z nieskończonym spektrum możliwości, każda zindywidualizowana cząstka kanalizowała miłość/światło w inteligentną energię, tworząc w ten sposób tak zwane Prawa Naturalne (Pierwotne) każdego poszczególnego wszechświata. Każdy ma swoją własną lokalną wersję iluzorycznych Praw Naturalnych.*

Potem poszło już jak z płatka: galaktyki, gwiazdy, planety – zgodnie z hierarchią kolejnych konstruktorów. Stwórca naszego układu planetarnego ma ciało fizyczne, którym jest, rzecz jasna, nasze Słońce (stąd wiara Egipcjan, że jest ono bogiem). Dalej powinna być mowa o Matce Ziemi, czyli Gai, lecz Ra jakoś o niej nie wspomina. Cała koncepcja przypomina hinduską kosmologię z jej hierarchią władców wszechświata / wszechświatów oraz rzecz jasna *Trylogię kosmiczną* C. S. Lewisa (*ojarsowie*).

Rozwój inteligentnego Wszechświata odbywa się w ramach 8 poziomów gęstości istnienia, tworzących oktawę. Pierwszy z nich to poziom żywiołów, o którym była mowa powyżej. Drugą gęstość tworzą minerały, rośliny i zwierzęta, posiadające już świadomość, ale nie taką, jaką cechuje istoty rozumne. Nasza Ziemia przebywała na tym poziomie przez 4,6 mld lat, aby 75 000 lat temu stać się planetą 3 gęstości, jaką jest obecnie, to znaczy taką, która może być siedliskiem istot rozumnych (czyli nas). Co interesujące: wcześniej było to wykluczone – nie mogły więc np. istnieć rozumne dinozaury, co sugerowałem dwa odcinki wcześniej w kontekście Reptilian. Natomiast 75 000 lat temu zaczęli na Ziemi reinkarnować Marsjanie, którzy uprzednio zniszczyli swoją planetę, a obecnie stanowią połowę ludzkiej populacji. Ponadto około 500 000 lat temu trafiły tutaj dusze z całkowicie zdeintegrowanego Maldeka, planety krążącej niegdyś między Marsem a Jowiszem. Ponieważ Ziemia nie podtrzymywała wówczas 3 gęstości, odrodzili się jako neandertalczyki, a obecnie stanowią dużą część ludzkości (część z nich jednak pozostała na 2 poziomie jako Yeti bądź Wielka Stopa). Niestety (albo stety) tylko jedna czwarta z nas to rodowici Ziemianie. I jak się z tym czujecie?

Nieodłączną cechą poziomu 3 (i tylko jego) jest tak zwana Zasłona Zapomnienia. Jak mówi Ra: *Jest koniecznym, by istota 3. gęstości zapomniała to, czym naprawdę jest, tak by mechanizm pomieszania lub wolnej woli mógł oddziaływać na nowo zindywidualizowany kompleks świadomości. (...) Bez zasłony umysł nie był[by] złapany w iluzorycznym czasie. (...) Gdyby nie było możliwości niezrozumienia (...), wtedy nie byłoby żadnego doświadczenia.* Inaczej mówiąc: każdy ma niezbywalne prawo do błędzenia w ciemności i wiary w to, w co pragnie wierzyć – ale dzięki temu rozwój na tym poziomie przebiega najszybciej ze wszystkich. Dlatego też wszelkie objawienia odbywają się w sposób nienachalny, z uszanowaniem naszej wolnej woli nie dawania wiary. Przyciśnięty do muru Ra przyznaje, że też nie zawsze mówi całą prawdę, a czasem wręcz odmawia podania informacji, którą uważa za szkodliwą. Czy zatem kot czczony w starożytnym Egipcie nie był przypadkiem kotem Schrödingera?

Istoty gęstości wyższych niż trzecia są dla nas niewidzialne – trochę jak w *teorii nadistot* Wiśniewskiego-Snerga (tym bardziej, że od poziomu piątego mogą się żywić

naszymi emocjami). Są telepatami i potrafią tworzyć *kompleksy społecznej pamięci*, czyli duże grupy z całkowicie zintegrowanymi duszami (jak Ra). Najwyższy poziom to powrót do Stwórcy, rozpoczynający kolejną oktawę gęstości, czyli kolejny cykl istnienia (w hinduizmie nazywa się to *oddechem Brahmy*). O cyklu poprzedzającym obecny Ra wie niewiele, o następnym zupełnie nic (ba, nie odwiedził nawet żadnej galaktyki poza naszą). Od poziomu 3 (naszego) do 6 (Ra) obowiązuje *polarność* bądź *biegunowość* – pozytywna lub negatywna. Istoty pozytywnej polarności służą innym (STO = *serve to others*), a zorientowane negatywnie służą sobie (STS = *serve to self*). Paradoks polega na tym, że z punktu widzenia Prawa Jedności jest to jedno i to samo – choć dla samych zainteresowanych różnica jest znacząca. Istoty negatywne używają swych wpływów i inteligencji do niewolenia innych, w tym także całych ras niższych poziomów. Dla przykładu negatywni Reptilianie, istoty piątego poziomu, zdominowali negatywnych Szarych z poziomu czwartego, co było widoczne w opowieści szamana Credo Mutwy (odcinek 9). Inny paradoks polega na tym, że droga negatywna staje się z czasem coraz trudniejsza; przebrnięcie poziomu 6 w tej orientacji wydaje się wręcz niemożliwe bez przebiegunowania (tak, tak: można się nawrócić i wszystko zostaje w rodzinie; co pewnie należy uznać za kolejny paradoks).

Jak łatwo się domyślić, kompleks społecznej pamięci zwany Ra jest zorientowany pozytywnie, co jest główną przyczyną jego działalności edukacyjnej. Kiedy jego rasa była (miliardy lat temu) na naszym, trzecim poziomie, znacznie przesadziła ze swoją ówczesną pozytywnością. Niebezpieczeństwa są tu dwojakie: *primo*, współczucie dla innych może łatwo przerodzić się w litość i poczucie wyższości, *secundo*, zbyt częste nadstawianie drugiego policzka może doprowadzić do wykształcenia się kompleksu ofiary. Widząc to, dwie ówczesne istoty 4 poziomu (czyli Wędrowcy wśród ludu Ra) zostały dyktatorami, żeby to nadmierne rozmędlanie choć trochę zneutralizować. Ich wysiłki zostały docenione w dość przewrotny sposób – poprzez niezgodne z ich wolą negatywne przebiegunowanie, co potem z dużym wysiłkiem musiały odkręcać.

Na Ziemi, jak wszyscy widzą, ścierają się wpływy obu orientacji, co zazwyczaj nazywa się Odwieczną Walką Dobra Ze Złem. Sama Ziemia natomiast zorientowana jest pozytywnie i lada moment przejdzie na czwarty poziom gęstości. Kiedy? W 1981 roku Ra podał, że za około 30 lat. Biorąc pod uwagę, że równoległe z grupą egipską inny zespół pracował w Ameryce, należy pewnie uwierzyć Majom, że wiedzą, kiedy kończy się ziemski kalendarz.

Co się wtedy stanie? Ra twierdzi, że nastąpią *zniwa*, czyli bardziej tradycyjnie Sądownostwo. Ci nieliczni, którzy nadają się do pozytywu 4 poziomu, pozostaną na zmienionej Ziemi, absolwenci ciemnej strony mocy trafią na negatywną planetę tejże 4 gęstości, natomiast znakomita większość będzie repetować 75 tysięcy lat trzeciego poziomu na jakiejś odpowiedniej planecie. Ra dodaje, że zanim to się stanie – wszyscy będą musieli umrzeć. Natomiast anonimowy autor artykułu zamieszczonego pod adresem nvr.is.narod.ru/text/Quantum-transit.htm podaje typowy (podobno) przebieg *przeskoku kwantowego* planety z poziomu 3 na 4, podczas którego można pozostać żywym, jeśli zachowa się środki ostrożności (nie należy zwłaszczą dotykać nowych, dziwnych obiektów, które zaczynają się pojawiać). Dodaje jednak, że Ziemia jest planetą eksperymentalną, w związku z czym scenariusz może być nietypowy. Opowieści na ten temat jest mnóstwo w sieci, również na cytowanej tu stronie *In Favorem*.

Co jest potrzebne, żeby zostać *zebrany*? W przypadku orientacji pozytywnej (czyli zgodnej z ziemską) wystarczy, co prawda, tylko jeden procent przewagi służby dla innych wobec służby sobie; ale jeśli nawet ktoś kocha bliźniego swego jak siebie

samego, to mamy 50 na 50 – i nie sędzę, aby dodatkowy 1 procent dla GKF-u mógł radykalnie zmienić tę sytuację. Dlatego przyszła Ziemia będzie raczej wyludniona (jak wiemy skądinąd: z populacją 144 000 osobników). Jeszcze trudniej zaliczyć negatyw naszego poziomu, bo potrzebne jest do tego co najmniej 95% służby sobie. W ludzkiej historii udało się to ledwie kilku osobom, które podeszły w terminie zerowym, m. in. Rasputinowi i Czyngis-chanowi. Natomiast nie powiodło się Hitlerowi (choć zaliczyło parę osób z jego otoczenia). W związku z tym przytoczę następującą opowiadkę.

Słuchałem kiedyś relacji bydgoszczanina, który w indyjskiej dżungli odwiedził Sai-Babę, słynnego cudotwórcę. Kiedy na miejsce dotarła delegacja z Niemiec, ów zapytał retorycznie: *Wiecie, gdzie teraz jest Hitler?* – po czym wybuchnął śmiechem. Ponieważ nie rozwinął tematu, wszyscy pomyśleli, że w piekle lub czymś podobnym. Dopiero Ra wyjaśnił tę sprawę. Okazuje się, że Hitler rozwijał się zbyt szybko jak na swoje możliwości, w związku z czym przebywa w jakimś zaświatowym odpowiedniku ziemskiego psychiatryka, gdzie jest pacjentem wyjątkowo szczególnej troski.

Przy tego rodzaju opiece i wyrozumiałości trudno nie złożyć reklamacji dotyczącej większości z nas. Podlegając sprzecznym wpływom przeciwnie spolaryzowanych ras, z których każda chce zwiększyć żniwo swojego rodzaju, potrafilimy wykształcić coś, co można uznać za ziemską specjalność i nazwać Drogą Środka – tak zwany zdrowy egoizm. Mówi się, że aby pokochać innych, trzeba najpierw nauczyć się kochać siebie, bo kto tego nie potrafi, nie może dobrze funkcjonować w ziemskim społeczeństwie. Stworzyliśmy mechanizmy, które utrwalają tę postawę – aby uzyskać coś dla siebie, musimy najpierw coś zrobić dla innych. Nie zawsze działa to dobrze, ale jeśli Ziemia jest rzeczywiście planetą eksperymentalną, być może należałoby zobaczyć, jak się to będzie sprawdzać na następnym, czwartym poziomie. Wszak oryginalność może tylko zwiększyć różnorodność doświadczania Siebie, nieprawdaż?

Na zakończenie parę wiadomości, które wydają mi się interesujące. Po pierwsze, Ra tłumaczy naturę Wyższej Jaźni człowieka, o której opowiadałem przy okazji huny (odcinek 3). Kiedy istota 7 poziomu odchodzi, by złączyć się ze Stwórcą, przekazuje w darze sobie samej z poziomu 6 swój żywy bank pamięci. Służy on tej istocie także na wszystkich wcześniejszych poziomach istnienia. Tak więc Twoja Wyższa Jaźń to Ty sam z niewyobrażalnie odległej przyszłości, bogatszy o wszystkie swoje późniejsze doświadczenia. Jest to możliwe dlatego, że (jak zgodnie uczył huna oraz Ra) Wyższe Ja przebywa poza czasem, w wiecznym Teraz.

Po drugie, trochę statystyki. Około 32% gwiazd posiada planety, a ok. 6% obiekty mogące służyć za miejsce zamieszkania w pewnych gęstościach. Świadomych planet w naszej galaktyce jest ok. 67 mln, z czego 17% pierwszej gęstości, 20% drugiej, 27% trzeciej, 16% czwartej, 6% piątej (resztę utajniono). Większość z nich jest pozytywna. W skali całej Kreacji ok. 5% istot jest ludzako podobnych do Ziemi, a 13-15% dość podobnych, natomiast nasza galaktyka i sąsiednie postawiły na formę humanoidalną. Konfederacja Planet jednoczy 53 cywilizacje. Ziemię ochrania (i pilnuje kwarantanny) Rada Saturna oraz 24 Obrońców. Amerykanie dysponowali w 1981 r. 573 pojazdami UFO (bezzałogowymi), mogącymi osiągnąć ok. połowy prędkości światła, etc...

Po trzecie, po czwarte i tak dalej... Informacji jest nieprzebrane mnóstwo; a czy interesujące – a zwłaszcza wiarygodnej – niech każdy zdecyduje we własnym zakresie, zgodnie z wolną wolą na osobistej Drodze Pomieszania.

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/inny.html>



Historie *Karola*

"Chwył darmowy",

czyli o oryginalnym podejściu wikingów do ochrony czci kobiecej

Pozycja kobiety u Normanów właściwie nie odbiegała znacznie od tego, co w tym samym okresie średniowiecza miało miejsce w innych częściach Europy. Kobiety pozbawione były praw politycznych, a ich zdolność do czynności prawnych była mocno ograniczona. Kobieta niezamężna znajdowała się pod kuratelą prawną rodziny, kobieta zamężna pod kuratelą męża, a dopiero wdowa cieszyła się daleko posuniętą niezależnością prawną. Świat wikingów to przede wszystkim świat mężczyźn.



Brutalnych wojowników, którzy po śmierci wędrowali do Valhalli. Różnica między kobietą a mężczyzną znalazła odbicie także w odmiennych formach pochówku. Mężczyzn chowano do grobów z narzędziami i bronią, a kobiety ze sprzętami kuchennymi, przyborami do szycia i biżuterią. Obie płci miały mieć odmienne życie pozagrobowe.

Mimo tego słyszymy o kobietach-wojowniczkach u wikingów, a jakaś rudowłosa dziewczyna była nawet przywódczynią wikingów w Irlandii w X wieku. Generalnie kobiety cieszyły się u wikingów dużym szacunkiem i wiele run w Skandynawii wzniesionych zostało na ich pamiątkę. Runy te sławią kobiety przede wszystkim za dobre prowadzenie domu oraz inne, tradycyjne kobiece cechy i umiejętności. Ich rola była bardzo ważna, bo gdy męż-

czyźni zajmowali się grabieniem kolejnego kraju w Europie czy Afryce, ktoś musiał przecież prowadzić dom. W efekcie na barki kobiet spadała wielka odpowiedzialność, a to wymagało od nich nie tylko ciężkiej pracy, ale również wykazywania się inicjatywą. Podróżników arabskich, którzy spotykali wikingów w trakcie swych dalekich wypraw, zdumiewała niezależność kobiet u Normanów. Tych samych podróżników arabskich, a potem pisarzy chrześcijańskich, zdumiewała swoboda seksualna panująca u wikingów. Stała ona nawet w sprzeczności z normami prawnymi obowiązującymi w krajach skandynawskich. Teoretycznie zabronione było nawet pisanie wierszy na cześć ukochanej, aby nie zaszkodziło to jej reputacji. Groziło za to wyjęcie spod prawa. Oczywiście tak absurdalne zakazy nie były respektowane i zachowało się mnóstwo poezji miłosnej. Naturalnie wykroczenia seksualne były surowo karane. Jeśli chodzi o cudzołóstwo, kobieta była w gorszej sytuacji, gdyż, przyłapana przez męża na gorącym uczynku, mogła zostać zabita. Uczciwie trzeba dodać, że jej kochanka czekał podobny los, bo zdradzony mąż mógł dochodzić zemsty. Z kolei mężczyzna mógł sobie brać konkubiny i zdradzać żonę. Nic mu nie groziło, o ile nie upatrzył sobie na kochankę mężatki.



Mimo tej uprzywilejowanej pozycji męża, generalnie prawo chroniło cześć kobiet. Za gwałt groziła kara śmierci. Nawet samo dotknięcie kobiety bez zezwolenia było karane grzywną. Jednak w Gotlandii prawo w tym względzie było dość szczególne. Za dotknięcie przegubu dłoni lub kostki płaciło się cztery uncje srebra, za dotknięcie łokcia lub nogi między łydką a kolanem dwie i dwie trzecie uncji srebra, za dotknięcie ramienia lub kolana jedną i dwie trzecie uncji srebra, za dotknięcie piersi uncją srebra. Czy już dostrzegacie pewną prawidłowość? Tak, śmiałość się opłacała. Za dotknięcie wyżej ud, w najbardziej intymnych regionach kobiecego ciała, nie płaciło się żadnej kary. Prawo stanowiło: "wówczas jest to dotknięcie haniebne i zwie się chwytem darmowym; za to nie płaci się nic – większość kobiet znosi to cierpliwie, kiedy dochodzi już do tego". Trzeba przyznać, iż było to bardzo oryginalne podejście do problemu ochrony czci kobiecej. Może tu należy szukać wytłumaczenia, dlaczego apetyty seksualne wikingów i nieskrywany sposób ich zaspokajania robili takie wrażenie na wszystkich pisarzach. Zarówno arabskich, jak i chrześcijańskich.

Asasyni

Słowo asasyn oznacza w Europie Zachodniej skrytobójców. Zostało ono zapożyczone z arabskiego. Właściwie jest to zniekształcone arabskie (*al-*) *hasziszijun*, czyli zażywający haszysz. Geneza tego zapożyczenia sięga czasów krucjat do Ziemi Świętej. Wtedy to właśnie krzyżowcy zetknęli się z sektą w islamie, której członkowie zasłynęli ze skrytobójczych mordów politycznych. Założycielem sekty był Hasan ibn as-Sabah, który w 1090 roku opanował górską twierdzę Alamut, czyli Orle Gniazdo. Alamut został wzniesiony w końcu IX wieku nad głębokimi, szerokimi przepaściami, które oddziaływały go od sąsiednich szczytów górskich. Czyniło go to niezdołanym, gdyż znajdował się poza zasięgiem strzał z łuku i machin oblężniczych. Hasan – wygnany wcześniej z Egiptu za głoszenie swych niezgodnych z oficjalnym islamem nauk – uczynił twierdzę ośrodkiem dla szerzenia swoich idei politycznych i religijnych. Członkowie założonej przez niego heretyckiej sekty byli mu bezwzględnie posłuszni. Jako ich mistrz zyskał sobie miano Starca z Gór. Tytuł ten nosili później także jego następcy. Asasyni opanowali w niedługim czasie wiele górskich twierdz w Persji oraz Syrii. Głównym sposobem walki były dla nich skrytobójcze morderstwa. Nie był to bynajmniej ich wynalazek. Metodę tę stosowali już wcześniej inne islamskie sekty heretyckie. Jednak Hasan i jego następcy doprowadzili tę praktykę do perfekcji. Wykorzystywali ślepe posłuszeństwo swych wyznawców, wmawiając im, że jest to szczególnie chwalebny akt religijny. Dodatkowo stosowali inne zachęty, bardziej można by powiedzieć przyziemne, ale wzięte wprost z wizji raju przedstawionej przez Mahometa. Według Proroka w raju płyną strumienie: wody, mleka, wina i miodu. Na wybrańców czekają hurysy, czyli ciemnookie i ciemnowłose piękności. Wokół wybranych krążą wiecznie młodzi chłopcy z kielichami napojów i misami pełnymi owoców. Jak widać, jest to bardzo zachęcająca wizja.



Według legend, Hasan kazał założyć w Alamut wspaniałe ogrody, pełne kwiatów i drzew owocowych. W ogrodach tych stały zdobione malowidłami i złożone domy.

Ustawiono tam mnóstwo fontann. Dodatkowo poprowadzono tam cztery kanały: z wodą, mlekiem, winem i miodem. Do ogrodów tych sprowadzono najpiękniejsze dziewczęta, umięjące biegle grać na instrumentach, tańczyć i śpiewać. Tyle tylko, że normalnie ogrody te były niedostępne, a o wpuszczeniu do nich kogokolwiek decydował Starzec z Gór. Tym sposobem przekonywał swoich wiernych, iż może dla nich otworzyć wrota raju. A odbywało się to w ten sposób, że osobom, które Starzec z Gór chciał wprowadzić do ogrodów, podawano opium. Gdy były one nieprzytomne, przenoszono je do środka. A kiedy już odzyskiwały przytomność, odkrywały, iż otacza ich piękny ogród, wypełniony dziewczętami spełniającymi każde ich życzenie. Czyż tak nie wygląda raj? Zażywały zatem wszelkich dostępnych rozkoszy. Co zrozumiałe, nikt nigdy z własnej woli nie opuściłby tego miejsca. Niestety, po kilku dniach sielanka się kończyła. Osobom wprowadzonym do ogrodu podawano ponownie środki odurzające, po czym budziły się one w realnym świecie. A tam stawały przed obliczem Starca z Gór, który składał im ofertę: dokonanie morderstwa. Po pomyślnym wykonaniu zadania otworzy dla nich znowu bramy raju. Jeśli natomiast zginą, wykonując zadanie, to też trafią do raju. W końcu bramy raju zawsze są otwarte dla tych, którzy giną dla wiary. Zyskiwało się zatem w każdym przypadku. Można wobec tego zrozumieć determinację asasynów w dążeniu do celu, jakim było dokonanie morderstwa. To czyniło ich skutecznymi. Starzec z Gór miał natomiast pod dostatkiem chętnych do wykonania zadania. Jeśli nie powiodło się jednemu, wysyłano kolejnych...

Niestety, cała opowieść o ogrodzie stworzonym przez Hasana, czyli tej namiastce raju na ziemi, jest najprawdopodobniej fikcją. Termin asasyn pochodzi przecież od arabskiego słowa oznaczającego zażywających haszysz. Wszystkie te wizje powstawały pod wpływem narkotyku i były efektem halucynacji. Natomiast faktem pozostaje determinacja asasynów w dążeniu do celu i skuteczność tej sekty w dokonywaniu mordów politycznych. Mordercami byli i mężczyźni i kobiety. Czasami kobietom jest przecież łatwiej dokonać morderstwa, gdyż mężczyźni rzadziej je podejrzewają, ulegając stereotypowemu myśleniu o kobietach.

Pierwsze zlecenie morderstwa Hasan wydał w 1092 roku. Zamordowano wówczas wezyra Nizam al-Maluka, służącego dynastii seldzuckiej w Persji. Legenda głosiła, że w młodości Hasan i Maluk się przyjaźnili, pobierali wspólnie nauki i obiecali pomagać sobie do końca życia... Lista morderstw asasynów była długa. Siany przez sektę terror i zagrożenie jakie stanowiła, czyniły ją celem ataku. Sułtanowie seldżuccy wielokrotnie podejmowali próby zniszczenia asasynów. Bezskutecznie. Twierdza Alamut opierała się kolejnym oblężeniom. Dopiero Mongołowie w 1256 roku położyli kres istnieniu państwa asasynów.

Warto może jeszcze dodać, że gdy krzyżowcy zetknęli się z asasynami, okazało się, iż możliwe jest porozumienie. Asasyni – będący odłamem szyitów – bardziej nienawidzili drugiego, dominującego odłamu w islamie: sunnitów, niż chrześcijan. To wewnętrzne rozbieżności światła islamu zdecydowanie ułatwiało krzyżowcom podboje.



KONSEKWENTNE TŁUMACZENIA TYTUŁÓW FILMOWYCH

jeśli: *Dennis the Menace* – Dennis Rozrabiaka

to: *Phantom Menace* – Widmo Rozrabiaka

jeśli: *Die Hard* – Szklana pułapka

to: *Hard to Kill* – Pułapka do zabijania

oraz: *Die Another Day* – Oszklij jutro

jeśli: *City Slickers* – Sułtani westernu

to: *Sex and the City* – Seks i sułtani

jeśli: *The Postman* – Wysłannik przyszłości

to: *The Postman Always Rings Twice* – Wysłannik przyszłości dzwoni zawsze dwa razy

jeśli: *The Fall* – Magia uczuć

to: *The Fall of the Roman Empire* – Magia uczuć Cesarstwa Rzymskiego

jeśli: *Trojan War* – Ten pierwszy raz

to: *Lord of War* – Władca pierwszego razu

oraz: *Star Wars* – Pierwsze razy gwiazdne

jeśli: *Must Love Dogs* – Facet z ogłoszenia

to: *The Dogs of War* – Ogłoszenia wojenne

jeśli: *Coyote Ungly* – Wygrane marzenia

to: *The Good, the Bad and the Ugly* – Dobry, Zły i marzenia

jeśli: *Butterfly on a Wheel* – Godziny strachu

to: *18 Wheels of Justice* – 18 strachów sprawiedliwości

jeśli: *Dirty Dancig* – Wirujący seks

to: *Dirty Harry* – Wirujący Harry

jeśli: *Final Destination* – Oszukać przeznaczenie

to: *Final Fantasy* – Oszukać wyobraźnię

jeśli: *Cruel Intentions* – Szkoła uwodzenia

to: *Cruel Justice* – Szkolna sprawiedliwość

jeśli: *Angel* – Eskapada

to: *Charlie's Angels* – Eskapady Charliego

oraz: *Angel Heart* – Eskapada sercowa

jeśli: *The Avengers* – Rewolwer i melonik

to: *Toxic Avengers* – Toksyczny rewolwer i melonik

jeśli: *Fight Club* – Podziemny krąg

to: *Fight for Love* – Podziemia dla miłości

oraz: *Cotton Club* – Bawełniany Krąg



[z Internetu]

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF #278

maj 2012

ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

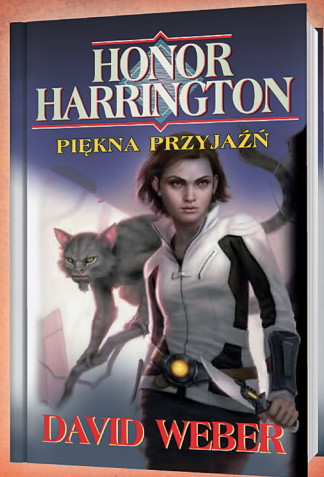
Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji



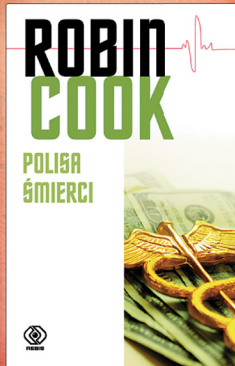
Najnowsza powieść Mastertona z Sissy Sawyer w roli głównej. Polecamy też *Złą przepowiednię* i *Czerwoną maskę* z tą bohaterką.



Najnowsza powieść z cyklu HONOR HARRINGTON.
UWAGA! David Weber w Polsce 20-28 czerwca – odwiedzi Warszawę, Nidzicę, Poznań i Wrocław – zapraszamy na spotkania.



Pierwszy tom cyklu o losach młodego człowieka, który miał się stać jednym z najpotężniejszych cesarzy Rzymu.



Robin Cook, mistrz thrillerów medycznych i autor kilkudziesięciu bestsellerów, powraca z kolejną błyskotliwą opowieścią.



Kolejny tom przygód Sabiny Kane, bohaterki poznanej w *Rudowłosej* i *Magu w czerni*.



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań, tel. 61 882 38 31, rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl